
POLACY
ZAGRANICA

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady: dr. *J. Kaczmarek* — wicepres, dyr. *St. J. Paprocki* — zastępca wiceprezesa, *St. Rejer*, — wiceprezes, *St. Jesionowski*, zast. wiceprezesa, poseł dr. *M. Szawleski* — wiceprezes, *B. Srocki* — zast. wiceprezesa, major *M. Fularski* — wiceprezes, poseł *P. Gettel* — zast. wiceprezesa, dyr. *St. Szwedowski* — wiceprezes, *St. Szczepaniak* — zast. wiceprezesa.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz.*

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Koszykowa 6-a, m 1, parter. Tel.-8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy*)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*

b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*

c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*

d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*

e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*

f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*

g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK III Czerwiec 1932 r. Nr. 6

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Ciężkie, kryzysowe czasy, jakie przeżywamy w chwili obecnej, nie usposabiają do optymizmu. Ludzie chętnie widzą wszystko w czarnych kolorach i znajdują jakąś bolesną radość w stawianiu ponurych horoskopów na przyszłość. Są jednak pewne objawy, przynajmniej na terenie życia Polonji Zagranicznej, pozwalające jaśniej patrzeć na świat i spodziewać się gruntownej zmiany na lepsze. Do tych objawów w pierwszym rzędzie zaliczyć należy akcję konsolidacyjną stale postępującą na naszych terenach emigracyjnych i mniejszościowych.

W ostatnim numerze naszego pisma mieliśmy miłą sposobność poinformowania czytelników o konsolidacji w łonie mniejszości polskich w Rumunji i na Łotwie. W obu tych krajach rodacy nasi wyrzekli się małostkowych sporów partyjnych, zapomnieli o tem, co ich dzieli i stworzyli jednolite, twarde i doskonale scementowane bloki polskie. Opinja publiczna, zarówno w „starym kraju“, jak i na wychodźtwie przyjęła ujednostajnienie naszego frontu w tych krajach z wielką radością. Oczywistem się stało dla wszystkich, że Polonja Zagraniczna, idąc za wskazaniami swojej naczelnej reprezentacji — Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — weszła w sposób zdecydowany na drogę konsolidacji. Po okresie intryg, warcholstwa, sporów klik i koteryj, rozpoczął się wreszcie ów Wyścig Pracy ku lepszemu Jutru. Wszyscy spodziewają się, że przykład Polonji łotewskiej i rumuńskiej znajdzie licznych naśladowców i zbliży upragnioną chwilę, kiedy nie będzie wśród naszych rodaków zagranicznych niezorganizowanych luzaków, stojących poza nawiasem życia narodowego, kiedy złości i nienawiści naszych wrogów przeciwstawimy żelazo-betonowy front polski.

Radość nasza z widocznych postępów akcji konsolidacyjnej jest tem większa, że właśnie Rada Organizacyjna była jej główną patronką i orędowniczką. Pod jej auspicjami i w myśl jej dyrektyw odbywała się praca zjednoczeniowa. Cieszymy się, że ideologja, propagowana przez nas, znalazła tak życzliwe przyjęcie wśród Polonji Zagranicznej. Wierzymy, że niedaleka jest już chwila, kiedy skonsolidowane na wszystkich terenach wychodźtwo polskie i mniejszości polskie stworzą na II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy ów wymarzony „Światowy Związek Polaków“.

Tak więc, choć czasy są ciężkie, choć rodacy nasi rozsiani na szerokim świecie srodze cierpią od kryzysu gospodarczego, niema co oddawać się pesymizmowi. Jesteśmy pewni, że Polonja Zagraniczna przebyła już najcięższy okres swego życia, okres płynności i chaosu powojennego. Krzepiące wieści z Rumunji i Łotwy są tego najlepszym dowodem.

BOHDAN LEPECKI

Wychodźtwo polskie w Brazylji a przesilenie gospodarcze

W latach wojennych i powojennych Brazylja przeżywała okres niebywałego rozkwitu gospodarczego. Kawę, stanowiącą podstawę jej wywozu, sprzedawała bardzo drogo; również ogromne sumy brała za kauczuk, kakao, herwa-mate, drzewo. Okręty europejskie i północno-amerykańskie wyjeżdżały z portów brazylijskich obładowane płodami ziemi Świętego Krzyża, przywożąc wzamian kosztowne tkaniny, automobile, kosmetyki, narzędzia precyzyjne i maszyny dla gwałtownie rozwijającego się przemysłu krajowego. Budowano nowe drogi, linje kolejowe, mosty i wznoszono olbrzymie ilości domów mieszkalnych. Miasta na gwałt asfaltowały swoje ulice i wprowadzały oświetlenie, rzęsistsze niż w starej Europie. Bogactwo stało się powszechne.

Imigranci, przybywający do Brazylji, odrazu znajdowali pracę, Bezrobocie uchodziło tam za jakąś chorobę, specjalnie europejską, nie mającą odwagi do podróży przez Atlantyk. Do gorszych i cięższych prac nie było kandydatów. Tak np. do robót na plantacjach kawowych w San Paulo, zgłaszało się zbyt mało ochotników i fazenderzy musieli wymóc na rządzie stanowym, aby sprowadzał na swój koszt robotników rolnych z Europy. Człowiek był rzeczą cenną; dbano o niego i starano się go dobrze wynagradzać, W 1929 roku pracowity robotnik mógł zarobić 20 milrejsów dziennie, co wówczas stanowiło 21 złotych. Zaznaczyć zaś należy, że życie nie było nigdy w Brazylji zbyt drogie. Jeszcze w 1930 roku, przed rewolucją październikową, zarobki dochodziły do 12—15, a na robotach koło Bahii prowadzonych przez północno-amerykańskie towarzystwo „Empreza Electrica Brasileira" — 25—30 milrejsów dziennie.

Tak, w ogólnych zarysach, przedstawiała sie sytuacja Brazylji przed październikiem 1930 roku. Jednak w gospodarstwie krajowem działały już siły, które miały zniweczyć ten dobrobyt. Pierwsze sygnały alarmowe nadeszły już bardzo dawno z dorzecza Amazonki. Wskutek powstania na Malajach plantacyj kauczuku, ceny jego na rynku światowym obniżyły się znacznie. Ponieważ zaś Brazyljanie nie zadawali sobie trudu aby uprawiać go na plantacjach i poprzestawali na eksploatowaniu drzew dziko rosnących w puszczy dziewiczej nie było więc mowy, aby mogli wytrzymać konkurencj pracowitych Małajczyków. Wspaniałe zarobki brazylijskich „seringueiros" („zbieraczy kauczuku") spadły do minimum, a życie gospodarcze Amazonji uległo gwałtownemu uwstecznieniu.

Nieszczęścia lubią chodzić w parze. Brazylja zaczęła równocześnie zbierać smutne plony swej nieoględnej polityki kawowej. Jak wiadomo, kraj ten przez szereg lat skupował olbrzymie ilości kawy i nie pozwalał, aby na rynku światowym ukazały się ilości tego artykułu, przewyższające normalne zapotrzebowanie. Zbędne zapasy topiono po-

prostu w morzu. Przy takim systemie ceny kawy utrzymywały się na bardzo wysokim poziomie i chwilami przekraczały sumę 130 złotych za worek. Fazenderzy sanpaulowscy zbierali złote żniwo i trzęśli całą Brazylją. Rząd federalny stał się ekspozyturą magnatów kawowych.

Wydymając tak sztucznie i gwałtownie ceny kawy, Brazyljanie zapomnieli, że na świecie jest więcej krain, gdzie roślina ta może być plantowana. A tymczasem w tych właśnie krajach, przedewszystkiem w Ameryce Środkowej i na wyspach Antylskich, uprawa kawy wzmogła się niesłychanie. Podnietą do plantowania jej były słone ceny, wyszrubowane przez akcję sanpaulowskiego Instytutu Kawowego. W tych warunkach musiał nadejść krach. W krótkim przeciągu czasu ceny kawy spadły o 50%. Podstawowe źródło bogactwa brazylijskiego zaczęło szybko wysychać.

Zaniepokojeni kryzysem, Brazyljanie postanowili mieczem rozciąć trudności gospodarcze. 4 października 1930 roku wybuchła *rewolucja mająca na celu uzdrowienie administracji publicznej, uporządkowanie finansów i zwalczenie kryzysu.* Po dwudziestodniowych zapasach między rewolucjonistami a rządem, zbankrutowani fazenderzy sanpaulowscy musieli oddać władze w ręce producentów pszenicy, oraz właścicieli wielkich stad bydła ze stanu Rio Grande do Sul.

Przesilenie gospodarcze w Brazylji miało jepnak przyczyny głębsze niż rządy kliki republikańskiej. Rewolucja, zamiast przełamania kryzysu, przyniosła jeszcze większe jego pogłębienie, Rozpoczął się gwałtowny spadek waluty, Za dolara płacono we wrześniu 1930-go roku 9½ milrejsa. Obecnie płacą zań już 15 — 16 milrejsów. Ceny kawy spadły do 6 zł. za worek. Kilo najlepszej kawy, w ozdobnej, metalowej beczułeczce, kosztuje w Riode Janeiro tylko 1 zł. 20 groszy. Z braku walut zagranicznych rząd musiał ogłosić moratorjum... Nadomiar złego do kryzysu kawowego dołączył się jeszcze i kryzys herwowy, wynikły z ograniczeń importowych, wprowadzonych przez główną odbiorczynię tego artykułu — Republikę Argentyńską.

Rząd robił co mógł: po wielu trudnościach ustabilizował walutę na kursie 15—16 milrejsów za dolara, przepędził wielu sprzedajnych urzędników, usprawnił administrację, urealnił budżet, wprowadzając poważne oszczędności, ale nie potrafił zwalczyć kryzysu. W chwili obecnej boryka się w dalszym ciągu z trudnościami, aczkolwiek jest mu coraz ciężej, bo Brazyljanie są bardzo niecierpliwi i uważają rząd za sprawcę wszystkich swoich cierpień

Na emigrantach polskich, przebywających w Brazylji w liczbie przeszło 200 tysięcy, kryzys nie odbił się w sposób jednolity. Najwięcej cierpią wychodźcy nasi, przebywający w miastach. Większość z nich — to kawalerzy, przyjeżdżający do Brazylji celem zdobycia pieniędzy na spłatę długu ciążącego na ich gospodarstwach, na kupno kawałka ziemi, lub poprostu na utrzymanie. Zarobki ich spadły w sposób katastrofalny. W 1929 roku mógł robotnik nasz zarobić w Rio de Janeiro 21 zł., obecnie cieszy się jeśli stale zarabia 4 — 5 złotych. O jakichkolwiek ubezpieczeniach społecznych niema tu mowy. Ze swoich nędznych zarobków robotnik musi oszczędzać 40—50%, jeżeli nie chce się znaleźć bez kawałka chleba w wypadku bezrobocia lub choroby. A prace są bardzo niestałe. Po dwóch—trzech miesiącach pracy

przy budowie jakiegoś domu, robotnik nasz traci zajęcie i nieraz musi czekać miesiąc lub więcej zanim go przyjmą do innej roboty. Fabryk jest niewiele i najprędzej jeszcze można coś zarobić w przemyśle budowlanym, w którym znać pewne ożywienie naskutek powszechnej ucieczki przed dewaluującym się milrejsem. Wolnych miejsc jednak mało i dużo naszych emigrantów wałęsa się bezczynnie po miastach. Stają się oni częstokroć łupem przeróżnych chorób, zmiatających ich bez miłosierdzia. Wielu demoralizuje się i wykoleja zupełnie.

Znacznie lepsza jest sytuacja rzemieślników, zwłaszcza szewców i krawców. W Brazylji odczuwa się tak wielki brak fachowców w tej dziedzinie, że nawet kryzys nie zdołał pozbawić pracy naszych rzemieślników. Naturalnie jednak zarobki ich spadły bardzo poważnie i mają tendencje do dalszych redukcyj.

Najmniej dotknął Polaków brazylijskich kryzys w handlu. Emigranci nasi, w przeciwieństwie do Niemców, Żydów i Syryjczyków, odgrywają w niem tak nikłą rolę, że straty poniesione przez handel dotknęły ich tylko w małem stopniu. Tylko kilkuset wendziarzy polskich w Paranie odczuło poważniej zmianę konjunktury.

Najboleśniej zostali doświadczeni robotnicy rolni, pracujący na plantacjach kawowych. Fazenderzy starają się gwałtownie zrzucić na nich ciężar kryzysu i obniżyli im płacę do 2—3 zł. za dzień żmudnej pracy (bez życia). Pragnąc zaś obedrzeć ich i z tych nędznych groszy, zamiast pieniędzy dają im zazwyczaj kwity (t. zw. „*vale*“), za które można nabywać towary tylko w „*armazem'ie*" (sklepie) fazendera, naturalnie po cenach bardzo wygórowanych. Zazwyczaj robotnik potrafi zarobić tylko na życie i po opuszczeniu plantacji jest bosy i obdarty. Nic dziwnego, że rodacy nasi nie chcą siedzieć na fazendach i wolą wałęsać się, a nawet żebrać w miastach, niż pracować na roli tylko za „*arroz e feijão* (ryż i czarna fasola—podstawowe potrawy w jadłospisie brazylijskim).

Na plantacjach kawy niema bezrobocia, gdyż zawsze brakuje amatorów do pracy za tak liche wynagrodzenie. Po zamknięciu imigracji europejskiej, fazenderzy sanpaulowscy sprowadzają robotników rolnych z północnego-wschodu Brazylji, gdzie w roku ubiegłym gnębiły ludność straszliwe posuchy. Robotnik jednak „nacjonalny“ jest gorszy od cudzoziemskiego i plantatorzy marzą o tem, aby po skończeniu kryzysu sprowadzać znów rolników z Europy.

Inteligenci polscy, zwłaszcza inżynierowie i miernicy, zostali silnie dotknięci przez kryzys. Wielu z nich przejada swoje oszczędności, lub ima się zwyczajnej pracy fizycznej. Tylko nauczyciele na kolonjach polskich mają pracę, chociaż bardzo nędznie wynagradzaną (przeciętnie 150 milrejsów miesięcznie, co pod względem siły kupna na prowincji parańskiej odpowiada naszym 150 złotym).

Na szczęście dla naszej emigracji w Brazylji, istnieją pewne okoliczności, łagodzące ciosy zadawane jej przez kryzys. Naprzód *klimat.* W tak gorącym kraju nie potrzeba ciepłej odzieży ani węgla. Dalej *obfitość ziemi.* Każdy, kto chce, może powędrować w lasy i w okolicach bardziej oddalonych dostać za grosze lub nawet zupełnie bez pieniędzy kawałek ziemi i żyć na niem skromnie, ale bez obawy śmierci głodowej. Wreszcie uniemożliwia skrajną nędzę znana dobroć

Brazyljan. Biedacy dostają tak hojne jałmużny, że wielu naszych łazików woli żyć z żebraniny, niż z uczciwej pracy. Brazyljanie z dumą powtarzają narodowe przysłowie, że *„w Brazylji nikt jeszcze z głodu nie umarł"*.

Najlepiej powodzi się samodzielnym rolnikom polskim, siedzącym na własnych kawałkach ziemi na kolonjach naszych w Paranie, Santa Catharina i Rio Grande do Sul. Cierpią oni wprawdzie od kryzysu herwowego, ale mogą zbywać po znośnych cenach pszenicę i kartofle, których w Brazylji brakuje. Pozatem mogą sprzedawać, aczkolwiek po niskich cenach, bydło, świnie, kury, skóry, wosk, miód, kukurydzę. Podatki płacą bardzo małe, więc nie muszą wyzbywać się wszystkiego dla zaspokojenia skarbu państwa. Niewiele mają pieniędzy, ale odżywiają się obficie i nie gnębią myślą o przyszłości.

Naogół biorąc, przesilenie gospodarcze nie wywołało większego bezrobocia wśród naszego wychodźtwa w Brazylji. Ogromna większość naszych emigrantów, mieszkających tam, to — samodzielni rolnicy, oszczędzani przez kryzys. Zaledwie kilkanaście tysięcy mieszka w miastach. *Wątpię, czy w całej Brazylji jest (łącznie z rodzinami) więcej niż 2.000 bezrobotnych Polaków.* Jednak przesilenie gospodarcze przyczyniło się do poważnego zredukowania dochodów naszego wychodźtwa w tym kraju i uniemożliwiło mu wysyłanie pieniędzy do rodzin, zamieszkałych w Polsce.

HUBERT SUKIENNICKI.

Walka z bezrobociem wśród wychodźtwa polskiego we Francji

W następstwie przesilenia gospodarczego, jakie dotknęło Francję w końcu ubiegłego roku, nastąpił gwałtowny kryzys na rynku pracy. Z tygodnia na tydzień bezrobocie we Francji niepowstrzymanie wzrastało, aż do kwietnia r. b., kiedy osiągnęło swój punkt kulminacyjny, zatrzymując się na liczbie przeszło 390.000 zarejestrowanych bezrobotnych, otrzymujących zasiłki; prawdopodobnie jednak liczba całkowicie pozbawionych pracy wynosiła w tym czasie około 600.000. Od kwietnia daje się zauważyć stały, choć nieznaczny spadek bezrobocia.

Jako pierwszy środek zapobiegawczy w walce z bezrobociem, rząd francuski zastosował omal że nie całkowite wstrzymanie dopływu z zagranicy cudzoziemskiej siły roboczej. Pozatem została uchwalona w Izbie Deputowanych ustawa o reglamentacji cudzoziemskich robotników, ograniczająca do 10% ilość cudzoziemców, zatrudnionych w poszczególnych przedsiębiorstwach i warsztatach pracy. Ustawa ta nie przeszła jeszcze przez Senat, wskutek czego nie ma dotychczas obowiązującej mocy prawnej.

Równocześnie z wprowadzeniem przez rząd tych ograniczeń, opinja publiczna, podekscytowana przez prasę wszelkich odcieni, poczęła się zwracać przeciw cudzoziemcowi, jako temu, który odbiera chleb robotnikowi krajowemu.

W tych warunkach oczywistem jest, że skutki kryzysu w pierwszym rzędzie odbiły się na robotniku cudzoziemskim; robotnik polski nie uniknął również tych skutków.

Danych liczbowych co do natężenia bezrobocia wśród wychodźtwa polskiego we Francji nie posiadamy. Prasa emigracyjna w momencie najbardziej krytycznym podawała cyfrę 50.000 osób, jako przypuszczalną liczbę pozostających bez pracy Polaków. Wydaje się, że cyfra ta była nieścisła i zbyt wygórowana.

Jako wynik bezrobocia we Francji, wśród naszego wychodźtwa, zanotowaliśmy gwałtowną reemigrację. W miesiącach grudniu i styczniu powróciło z Francji do Polski około 15.000 naszych rodaków; w następnych miesiącach reemigracja maleje, mimo to stanowi jednak dość wysoką cyfrę przeciętną—około 2.000 reemigrantów miesięcznie. Należy stwierdzić, że tak wysoki procent reemigracji składał się częściowo z elementu, który wskutek zaniedbania obowiązujących przepisów administracyjnych, dotyczących posiadania dowodów tożsamości, do wyjazdu z Francji był zmuszony. Naogół jednak reemigrację naszą z Francji scharakteryzować należy jako zjawisko spontaniczne i nieobliczalne, świadczące, że w momentach krytycznych wychodźtwo, opanowane masową psychozą, poszło po linji najmniejszego oporu, decydując się na powrót do kraju, gdzie przesilenie gospodarcze przejawia się w bardziej jaskrawy sposób, niż to ma miejsce we Francji.

W tych warunkach reemigracja jest bezsprzecznie szkodliwą, zarówno z punktu widzenia interesu państwa, jak też i wychodźtwa. Nie posiadamy bowiem odpowiedniego aparatu, który mógłby pośredniczyć w wyzyskaniu pewnych dodatnich cech racjonalnej reemigracji (zasobnej w oszczędności); nie jesteśmy w kraju organizacyjnie przygotowani do ułatwienia egzystencji tym reemigrantom, którzy wrócili bez środków do życia i którzy z pewnością nie znajdą zatrudnienia w jakimkolwiekbądź warsztacie pracy, a jednocześnie, nie odpowiadając wymaganym warunkom, nie będą mogli korzystać z zasiłków z funduszu bezrobocia.

Mimowoli nasuwa się wniosek, że w omawianych wyżej okolicznościach należało dążyć do zahamowania bezplanowej reemigracji, umożliwiając wychodźtwu znalezienie warunków do przetrwania czasowego, prawdopodobnie krótkotrwałego przesilenia.

W okresie krytycznym i po jego przejściu okazało się dobitnie, że polskie wychodźtwo we Francji organizacyjnie nie było dostosowane do wytworzonych przez kryzys warunków. Na tę okoliczność złożyło się głównie nastawienie zorganizowanego wychodźtwa, pokrywające się zresztą z opinją francuską, że kryzys we Francji nie mógł się odbić na rynku pracy. Niestety, obliczenia te okazały się niesłuszne.

Akcja organizacyjna wśród naszego wychodźtwa we Francji objęła tylko pewien procent polskich robotników w jednym tylko zawodzie górniczym. Nie uczyniono natomiast większych wysiłków w kierunku zorganizowania robotników przemysłowych i rolnych. Istniejące gdzieniegdzie (poza skupieniami górników) lokalne towarzystwa oświatowe, nie mają charakteru samoobrony przed jakiemkolwiek losowem ryzykiem pracy.

We Francji nie istnieje przymusowe ubezpieczenie na wypadek bezrobocia. Nawet przy okazji wprowadzenia w 1928 r. scalonej ustawy ubezpieczeniowej, bezrobocie, jako zakres ubezpieczenia, nie było brane pod uwagę. Podłożem tej sytuacji jest niechęć obciążenia wytwórczości świadczeniami, co do których istniało we Francji przekonanie, że nie mogłyby wystarczyć na udzielenie skutecznej pomocy w wypadku ogólnego bezrobocia.

W okresie jednak przedostatniego przesilenia w 1926/1927 r. powstała potrzeba interwencji państwa. Wydano dekret z 28 grudnia 1926 r., na mocy którego państwo subwencjonuje poszczególne gminy, lub departamenty, tworzące specjalne fundusze bezrobocia. Tworzenie tych funduszów nie stało się przymusowe. *Udzielanie zasiłków bezrobotnym ograniczone zostało szeregiem warunków i w pewnym stopniu pozostawione zostało dyskrecjonalnej decyzji komisyj danej gminy lub departamentu.*

Robotnicy polscy, na podstawie konwencji z 14 października 1920 r., winni korzystać z zasiłków na wypadek bezrobocia narówni z Francuzami. Rzadko kiedy jednak Polacy odpowiadają przewidzianym warunkom (np. warunkowi sześciomiesięcznego zamieszkiwania w danej gminie), zresztą nie wszystkie gminy i nie wszystkie departamenty fundusze bezrobocia utworzyły. To też na korzyści, wypływające z funduszów bezrobocia, mogą polscy robotnicy liczyć tylko w nielicznych wypadkach.

Obok dekretu z 28 grudnia 1926 r. ustawodawstwo francuskie dopuszcza możliwość zabezpieczenia się od ryzyka bezrobocia w drodze wzajemnej i dobrowolnej asekuracji społecznej (ustęp 2 art. 1 ustawy z dnia 1 kwietnia 1898 r. o towarzystwach wzajemnej pomocy). Te same możliwości dałyby się wyzyskać również w ramach ustawy z 1884 r. o syndykatach; chodziłoby w danym wypadku o sekcje polskie przy Generalnej Konferencji Pracy (C. G. T.).

Coprawda istnieje szereg kas samopomocy wśród wychodźtwa polskiego we Francji, są one jednak niescentralizowane i nie obejmują ryzyka bezrobocia. Ponadto nie są one w ten sposób dostosowane do specjalnych postanowień ustawy, by mogły korzystać z francuskich subwencyj państwowych, *które przewiduje dekret z 9 września 1905 r.*

Analiza ustawy z 1 kwietnia 1898 r. wykazuje, że Polacy mają prawo narówni z Francuzami do korzystania ze wszystkich dobrodziejstw, jakie mogłyby być uzyskane z zakresu pomocy pieniężnej na wypadek bezrobocia w drodze zorganizowania się w towarzystwach wzajemnej pomocy. *Nie od rzeczy będzie podkreślić, że tego rodzaju polskie towarzystwa mają prawo do liczenia na subwencje ze strony skarbu francuskiego na podstawie art. 5 konwencji z 14 października 1920 r.*

Statuty omawianych towarzystw winny zawierać klauzulę, zapewniającą swym członkom bezpłatne pośrednictwo pracy.

I ten ostatni szczegół może mieć doniosłe znaczenie w walce z bezrobociem, gdyż sprawa społecznego pośrednictwa pracy wśród obecnych organizacyj polskich na wychodźtwie wybitnie szwan-

kuje. A wszak nie należy zapominać, że rolnictwo francuskie odczuwać musi, mimo obecnego przesilenia gospodarczego, stały brak siły roboczej i, że w okresie przełomowym część naszego wychodźtwa we Francji, pozbawiona widoków na zatrudnienie w przemyśle, może być skierowana na rolę.

Możliwości więc zabezpieczenia się przed grożącemi ewentualnie dalszemi skutkami przesilenia gospodarczego dla naszego wychodźtwa istnieją. Wymagają one jednak głębokiego zapoznania się z francuskiem ustawodawstwem pracy i zaszczepienia w istniejące już organizacje idei wzajemnej pomocy społecznej ze szczególnem uwzględnieniem zabezpieczenia się na wypadek bezrobocia. Ipso facto rozumie się, że organizacja w tym kierunku struktury wychodźtwa polskiego we Francji wymaga objęcia omawianą ideą jak najszerszych mas, i w miarę możności scentralizowania samopocy w jednej organizacji.

Jakkolwiek ostatnie przesilenie gospodarcze we Francji było przewidywane już w początku r. ub., jasnem jest, że projekt zorganizowania się wychodźtwa w kierunku uwzględnienia kolektywnego zabezpieczenia się przed skutkami bezrobocia byłby spóźniony, gdyż dla zrealizowania go potrzebaby dłuższego czasu i przygotowania. Nie pozostawało nic innego, jak uciec się do paljatywu.

Na skutek inicjatywy placówek konsularnych, poczęły się tworzyć wśród wychodźtwa naszego we Francji, w drugiej połowie r. ub., specjalne komitety pomocy bezrobotnym. W północnej Francji, a więc w największem skupieniu wychodźtwa polskiego, powstał *Główny Komitet Pomocy Bezrobotnym*, którego kilkumiesięczna działalność, obok działalności *Komitetu Pomocy Bezrobotnym okręgu Paryskiego,* wykazała potrzebę tego rodzaju inicjatywy. Główny Komitet Pomocy Bezrobotnym działa za pośrednictwem lokalnych Komisyj Mieszanych. Do Komisyj tych weszli przeważnie przedstawiciele *Związku Robotników Polskich* oraz *Sekcyj polskich przy C. G. T.* Na terenie północnej Francji istnieje przeszło 50 takich Komisyj, które w zależności od warunków miejscowych sprawnie funkcjonują w myśl ogólnego programu.

Podstawą finansową działalności Głównego Komitetu były fundusze, zebrane w większości na wychodźtwie; w pierwszym rzędzie fundusze te tworzyły się ze składek opodatkowanych robotników pracujących, w mniejszym stopniu ze składek miejscowych kupców oraz z różnego rodzaju imprez.

Na dzień 31 marca r. b. dochody Głównego Komitetu Pomocy Bezrobotnym przedstawiały się w sposób następujący;

1.	Główny Komitet zebrał około	32.000 fr.
2.	Komisje mieszane zebrały około . . .	28.000 fr.
3.	Ofiara kupców w towarach wartości. . .	13.000 fr.
4.	Rada Organizacyjna Polaków Zagranicą—pomoc w towarach wartości	21.000 fr.
	Razem około	94.000 fr.

Główny Komitet zorganizował stację dożywiania bezrobotnych w Roubaix; wydano w niej kilkanaście tysięcy obiadów wychodźcom pozbawionym omal że nie wszelkich środków do życia. W Lille wydano również przeszło 12.000 obiadów.

W marcu stworzono stację dożywiania w Ostricourt, wydającą około 120 obiadów dziennie.

Jakkolwiek obecnie moment krytyczny minął, wśród wychodźtwa istnieje opinja, że działalność Komitetu winna być przedłużona, gdyż w każdej kolonji trafają się jeszcze liczne jednostki, potrzebujące pomocy.

Działalność Komitetu i Komisyj Mieszanych jest dla wychodźtwa wyraźnym dowodem konieczności konsolidacji organizacyjnej oraz stwierdzeniem możliwości co do pomocy wzajemnej społeczeństwa. Walory te niewątpliwie zostaną zdyskontowane. Wydaje się, że ubiegły okres, krytyczny dla wychodźtwa, będzie wskaźnikiem w kierunku takiego dostosowania życia organizacyjnego, któreby pozwoliło na przetrwanie najgorszych momentów. W przemianie tej organizacyjne zabezpieczenie się przed skutkami bezrobocia nie powinno być pominięte.

JANUSZ STRYJEWSKI

Kryzys a Polonja amerykańska

Ktoś, porównywując obecne położenie gospodarcze potężnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z sytuacją z przed lat kilku, z czasów osławionego „prosperity", powiedział:

„Bogate Stany ze szczytu drapacza chmur spadły na parter".

To plastyczne porównanie jest mocno przejaskrawione, jednak lapidarnie przedstawia dysproporcję między położeniem ekonomicznem Stanów Zjednoczonych przed kilku laty i obecnie.

Kryzys gospodarczy, jaki przeżywają Stany Zjednoczone, głęboko sięga w tamtejsze życie i wszystko zdaje się przemawiać za tem, że będzie on długotrwały. Liczba bezrobotnych, objętych statystyką, dochodzi tam do 10 miljonów (8% ludności). W samym Nowym Yorku jest przeszło miljon bezrobotnych; po doliczeniu do tego rodzin, okazuje się, że prawie połowa ludności miasta nie zarobkuje. Najbardziej ponadto objęte bezrobociem są stany północno-wschodnie, czyli tak zwana *„Kraina Wielkich Jezior"* — obszary, leżące nad 5-oma jeziorami (Erie, Ontario, Michigan, Huron, Wyższe), gdzie znajdują się największe ośrodki przemysłowe jak Chicago, Detroit, Milwaukee, Cleveland, Buffalo. Położona w sąsiedztwie tych ośrodków przemysłowych górnicza Pensylwanja z centrum ciężkiego przemysłu Pittsburgiem, też w nadzwyczaj silnym stopniu odczuwa kryzys i bezrobocie. Według statystyk tamtejszych, w styczniu r. b. w stanie Pensylwanja miljon osób było bez pracy i 3 miljony bez żadnych dochodów.

W północno - wschodnich ośrodkach przemysłowych i górniczych koncentruje się większość (blisko $^3/_4$) wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, nic więc dziwnego że Polacy amerykańscy, w większości swej zatrudnieni w przemyśle i górnictwie tych okręgów, podlegają wszystkim ciężkim konsekwencjom panującego tam kryzysu gospodarczego.

Farmerzy polscy, oddawna borykający się z trudnościami wywołanemi przesileniem w rolnictwie, obecnie, jeśli nie mają dużego obdłużenia, znajdują się w lepszej sytuacji od ludności miejskiej, z tej prostej przyczyny, że mimo nieopłacalności gospodarki rolnej, mają co jeść, gdzie mieszkać i nie wydają swych oszczędności, czekając „lepszych czasów" jak bezrobotna ludność w miastach.

Wychodźtwo polskie, skupione w wielkich miastach, dotknął kryzys gospodarczy w różnych kierunkach. Wielu z Polaków amerykańskich potraciło wszystkie nieraz oszczędności w upadłych bankach, ściśle amerykańskich i w szeregu małych lokalnych banków polsko-amerykańskich. Straty w bankach, poniesione ogółem przez nasze wychodźtwo, idą w miljony dolarów. W pewnych wypadkach depozytarjusze upadłych banków otrzymują nikłą część swych depozytów, częściej tracą wszystko, lub muszą zadawalniać się mglistą nadzieją, że może w przyszłości, część „zamrożonych" oszczędności uratują. Szczególnie ucierpiała Polonja chicagowska, wskutek krachu największego banku polskiego w Chicago *„North Western Bank"*, założonego przez Smulskiego. Bank ten, zwłaszcza za życia Smulskiego, odgrywał wielką rolę w gospodarstwie Polonji chicagowskiej i przez długie lata cieszył się wielkiem zaufaniem naszych rodaków z za oceanu, to też nieoczekiwane załamanie się go, było dotkliwym ciosem dla wychodźtwa. Poza bankructwem szeregu banków i banczków (od 1928 roku zbankrutowało około 6.500 banków amerykańskich), nastąpiło zachwianie licznych pozostałych; niektóre z wegetujących banków ograniczają wypłaty w rozmaity sposób, co do reszty podrywa zaufanie ich klijenteli, powoduje stałe wycofywanie wkładów i przechowywanie oszczędności w domu. Prowadzona jest wprawdzie w Ameryce silna agitacja za wydobyciem i puszczeniem w ruch ukrytych dolarów, lecz, jak mówi przysłowie *„kto się na gorącem sparzył, ten na zimne dmucha"* i ludzie niezbyt skwapliwie dają posłuch tym nawoływaniom. Dotyczy to w dużym stopniu drobnych oszczędności Polaków, którzy starym, chłopskim sposobem, zaoszczędzone pieniądze często przechowywali *„w pończosze"* i w okresie krachów bankowych lepiej wyszli na tym swoistym systemie kapitalizacji od światlejszych ciułaczy. Przy sposobności należy zaznaczyć, że w porównaniu z robotnikami innego pochodzenia narodowego, robotnik polski w Stanach Zjednoczonych, pracowity i oszczędny, żyjąc, jak na stosunki amerykańskie, na niskiej stopie życiowej, potrafi sporo zaoszczędzić. W okresie bezrobocia oszczędności swe „zjada" w szybkiem tempie, wobec braku, dotychczas przynajmniej, ubezpieczeń w klasycznie wolno-kapitalistycznym ustroju amerykańskim.

Ta sytuacja powoduje wśród rodzin polskich w Ameryce posiadających jeszcze jakie takie oszczędności, nastroje powrotu do „starego kraju", gdzie za parę tysięcy posiadanych dolarów można nabyć

duży kawał ziemi, lub inny warsztat pracy i nie być zmuszonym do „przejadania” wszystkich oszczędności w oczekiwaniu na lepsze czasy. Te tendencje ujawniają się szczególniej silnie wśród starszych robotników; trzeba bowiem wiedzieć, że fabryki amerykańskie zasadniczo zatrudniają robotników do 40 roku życia i kto przekroczył ten wiek nie może liczyć na zatrudnienie, nawet w „dobrych” czasach, cóż dopiero podczas kryzysu, kiedy można mieć wbród młodych, pełnych sił robotników. Gdyby nie utrata oszczędności w upadłych bankach, trudności z wycofywaniem z pewnych wegetujących banków odrazu całej zdeponowanej sumy, gdyby wreszcie nie ciągle jeszcze pokutująca wśród wychodźtwa obawa przed lokowaniem oszczędności w kraju, wynikająca ze smutnych doświadczeń pierwszych lat naszej niepodległości, nastąpiłaby nowa fala reemigracji Polaków z Ameryki. Już teraz okręty polskiej linji Gdynia — Ameryka (nawiasem mówiąc entuzjastycznie popieranej przez nasze wychodźtwo) przypływają do Gdyni zapełnione Polakami z Ameryki, których większość przybywa z myślą osiedlenia się w kraju na stałe, lub przynajmniej na dłuższy okres czasu, aby tu łatwiej i taniej przetrwać kryzys. Jeszcze przed rokiem przybywali do kraju niemal wyłącznie wycieczkowicze.

Obok tych skłonności do reemigracji, przejawiają się obecnie wśród robotniczych sfer Polonji amerykańskiej tendencje przeniesienia się na rolę. Jest to objaw bardzo charakterystyczny. W okresie „prosperity„ farmy amerykańskie pustoszały. Farmer szukał lepszych zarobków w mieście. Obecnie, gdy ludność miast nęka coraz bardziej bezrobocie, zaczyna się powrotna fala — z miast na rolę. Przeciętny starszy wychodźca polski, rekrutujący się z ludności wiejskiej, nie boi się ciężkiej pracy na roli, a we własnej farmie widzi choć nierentowny, jednak spokojny i pewny warsztat pracy dla siebie i rodziny.

Obok utraty wkładów w bankach, względnie szybkiego „przejadania” oszczędności, wychodźtwo nasze przeżywa obecnie, narówni z innemi narodowościami, klęskę utraty domów, placów, ziemi, wobec niemożności terminowego płacenia wysokich podatków.

Bezrobocie, obniżki zarobków i dochodów wywołują pozatem zaleganie w uiszczaniu spłat (rat) za domy, wskutek czego banki, względnie przedsiębiorstwa budowy i sprzedaży gotowych domów, zabierają je nawet tym, którzy znaczną większość rat już uiścili. Domy te sprzedaje się później z licytacji za bezcen, lub nawet burzy, dla uniknięcia podatków.

Tak rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych system sprzedaży na raty, który zresztą przyczynił się walnie do niebywałego rozwoju miast amerykańskich, obecnie, w okresie kryzysu, zemścił się srodze na drobnych posiadaczach.

Jeśli chodzi o wyżej wspomnianą sprzedaż nieruchomości za zaległe podatki, wspomnieć trzeba o bezwzględnych prawach stanowych, na mocy których zalegającemu w opłacie podatków ponad 2 lata, zabiera się nieruchomości i sprzedaje za sumę należnych podatków. Wobec masowego zalegania w podatkach, i związanej z tem utraty własności nieruchomej przez licznych obywateli, projektowane są i częściowo wprowadzane w życie różne środki zaradcze, łagodzące

ciężką sytuację drobnych bezrobotnych posiadaczy. Dotychczas jednak dużo już ludzi potraciło swe domy mieszkalne, place czy farmy, kupione niegdyś za oszczędności całego życia. Trudno określić jakie straty ponieśli z tego tytułu Polacy, gdyż niema odpowiedniej statystyki „narodowościowej", w każdym razie, sądząc z głosów prasy polsko-amerykańskiej, straty te są poważne.

W obecnym kryzysie ucierpiały, oczywiście i wolne zawody (lekarze, dentyści, adwokaci etc.), których rentowność znacznie zmalała. Polonji amerykańskiej nie dotyczy to w większym stopniu, zważywszy, iż wydała ona stosunkowo nikłą ilość tak zwanej u nas „inteligencji pracującej". W dużych natomiast rozmiarach dotknął kryzys liczne w miastach i miasteczkach amerykańskich drobne kupiectwo polskie, walczące przytem oddawna z silnym naporem konkurencji t. zw. „sklepów łańcuchowych".

Jeśli chodzi o rozmiary bezrobocia wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych, trudno jest podać jakąś cyfrę prawdziwą ze względu na to, iż statystyka bezrobotnych nie uwzględnia rubryki narodowości, względnie pochodzenia narodowego bezrobotnych. Można tylko przez porównanie stosunku ilościowego robotniczej ludności polskiej w poszczególnych stanach i miastach do ogółu robotników tych stanów i miast oraz stosunek bezrobotnych do ogółu zatrudnionych, mieć jaki taki obraz rozmiarów bezrobocia wśród Polaków amerykańskich.

Kierując się takiemi metodami porównawczemi przypuścić należy, że przeszło 600 tysięcy ludności polskiej, czy też „pochodzenia polskiego" (wliczając w tę cyfrę bezrobotnych i ich rodziny) pozbawiona jest zarobków. Cyfra ta zdaje się nie być przesadzona, jeśli weźmiemy pod uwagę zwalnianie z pracy przedewszystkiem cudzoziemców, jako wynik rozbrzmiewającego coraz bardziej w Stanach Zjednoczonych hasła *„cudzoziemcy niepożądani"* stanowiącego trawestację starej amerykańskiej zasady: *„Ameryka dla Amerykanów"*.

Aczkolwiek, mimo różnych prób, prawnie niema żadnych ograniczeń w zatrudnianiu nieobywateli, to jednak, jak głosi prasa polsko-amerykańskka, w praktyce poszczególne fabryki, przedsiębiorstwa i większe zakłady przy redukcji zatrudnionych, usuwają przedewszystkiem nieobywateli a nawet obywateli naturalizowanych, zwłaszcza Słowian. Jako przykład zacytuję urywek z artykułu w jednym z majowych numerów „Dziennika Związkowego w Chicago".

„Nieprzyjmowanie cudzoziemców, a więc nieobywateli do pracy po fabrykach jest na porządku dziennym. W wielu zakładach widnieją tablice z napisami „Cudzoziemcy niepożądani" lub „Cudzoziemcy nie mają poco zgłaszać się do pracy."

Jest to niewątpliwie rezultat nacisku opinji różnych organizacyj społecznych „rdzennych", „nordyckich" Amerykanów, jak naprzykład kobiecej organizacji *„Daughters of American Revolution"*. Te *„córy amerykańskiej rewolucji"* ogłosiły niedawno wezwanie, by kongres uchwalił prawo, na mocy którego bezrobotni nieobywatele byliby deportowani ze Stanów Zjednoczonych. Wystąpienie to pozostało na szczęście „głosem wołającego na puszczy", w każdym razie jest charakterystyczne dla tamtejszych nastrojów.

Kryzys, dławiący życie gospodarcze Stanów Zjednoczonych, i rozmiary jakie przybiera bezrobocie w tym kraju wywołują głębokie przemiany w opinji amerykańskiej na kwestję ustawodawstwa socjalnego i pomocy państwa dla bezrobotnych. Dotychczasowy amerykański punkt widzenia, iż państwo nie powinno wtrącać się w sprawę zabezpieczenia bytu obywatela, że trzeba pozostawić to własnym jego siłom, a dla pomocy głodnym i bezrobotnym wystarczy dobroczynność, zmienia się coraz bardziej. Ameryka, pod naporem kryzysu, wchodzi na starą, utartą drogę europejską, *pomocy państwa i gmin dla bezrobotnych.* Powoli zaczynają Yankesi dochodzić do wniosku, iż dobroczynność nie może w wypadkach kataklizmu gospodarczego podołać wszystkim potrzebom. Uciera się pogląd, że nie można pomocy dla upośledzonych przez los kłaść tylko na barki ludzi ofiarnych, że ciężary te winno ponosić równomiernie całe społeczeństwo. To przekonanie zaczyna dawać rezultaty praktyczne; uchwalane są kredyty na roboty publiczne celem zatrndnienia bezrobotnych, a poszczególne gminy udzielają bezrobotnym stałych zasiłków i t. p. W samym tylko stanie Pensylwania, najmniej 250.000 ludzi pobiera stałą pomoc od miasta.

Poza temi świadczeniami publicznemi, na które środki płyną ze źródeł podatkowych, w pomocy dla bezrobotnych dużą jeszcze rolę odgrywa dobroczynność, względnie samopomoc organizowana przez różne grupy narodowościowe.

Również Polacy amerykańscy samopomoc tę organizują, a choć nie jest ona scentralizowana, to jednak w pewnych skupieniach daje duże rezultaty mimo wewnętrznych trudności finansowych, które przeżywają największe organizacje polskie.

Załamanie się „prosperity“ amerykańskiej wywarło głęboki wpływ na psychikę Polaka amerykańskiego. Przekonywuje się on, iż amerykański system gospodarczy nie jest szczytem doskonałości, i gdy kryzys gospodarczy owładnął bogatę Ameryką, wpada ona w trudności takie, jeśli nie większe od Europy. Widzi, jak dorobek jego b. ciężkiej, wyczerpującej pracy, szybko topnieje; dowiaduje się, że tam, w starym kraju, ludzie jakoś spokojniej żyją, że Polska mimo zniszczenia wojennego, trudności powojennych, zwycięsko boryka się z kryzysem gospodarczym.

Wzmaga to dumę narodową i ma duże znaczenie dla przyszłości narodowej naszego wychodźtwa.

Czy wiecie, że Polacy są wielkim narodem, że liczba ich, według ostatniego spisu ludności przekroczyła już 32 miljony.

DR. WITOLD LANGROD.

Odpowiedniki Rady Organizacyjnej w krajach obcych.*)

3. Szwajcarja.

Zaczątki organizacji społecznej Szwajcarów z zagranicy sięgają roku 1914, w którym to roku utworzono w Szwajcarji związek p. n. *„Nouvelle Société Helvétique"*, mający na celu rozwinięcie działalności w kierunku utrwalania uczuć narodowych i wzmacniania więzów, łączących wszystkich Szwajcarów bez względu na ich język, wyznanie i przekonania polityczne. W programie tego związku wytyczono, obok krzewienia wychowania narodowego, odradzania ducha społecznego i t. d., także zacieśnianie łączności i pogłębianie stosunków, pomiędzy Szwajcarami w kraju a ich rodakami, zamieszkującymi na obczyźnie.

Organizacja związku oparta została na jego lokalnych grupach, tworzonych nietylko w Szwajcarji, lecz także zagranicą, a skupiających w sobie obywateli szwajcarskich w liczbie przynajmniej pięciu w każdej grupie. Grupy zagraniczne obowiązane są podporządkować się ogólnym zasadom zrzeszenia, mogą być jednak zwolnione od poszczególnych przepisów statutu. Władzami zrzeszenia są: Rada Delegatów, w skład której wchodzą przedstawiciele wszystkich grup i Komitet Centralny, składający się z co najmniej 5 członków, wybieranych na dwa lata przez Radę Delegatów z pośród przedstawicieli poszczególnych stref językowych Szwajcarji. Raz do roku zwoływane jest walne zgromadzenie wszystkich członków zrzeszenia, przeznaczone do wymiany zapatrywań w zakresie zagadnień narodowych i do wzmacniania więzów przyjaźni wśród członków; do podejmowania uchwał uprawnione są tylko nadzwyczajne walne zgromadzenia, zwoływane przez Komitet Centralny z własnej inicjatywy albo na żądanie pewnej liczby grup lub członków. Co do niektórych spraw statut związku przyznaje członkom grup tak dla ustroju szwajcarskiego charakterystyczne prawa referendum i veta przeciwko uchwałom Rady Delegatów.

Z biegiem czasu mnogość potrzeb kulturalnych i narodowych ośrodków szwajcarskich zagranicą spowodowała konieczność utworzenia komórki organizacyjnej, poświęconej wyłącznie zagadnieniom łączności kraju z temi ośrodkami. W tym celu, po długich pracach przygotowawczych, wytworzono w r. 1919 w łonie związku osobną *„Organizację Szwajcarów z zagranicy"*, opartą na grupach zagranicznych związku, powołując zarazem do życia *„Komisję Szwajcarów z zagranicy" („Commission des Suisses à l'étranger")*, jakoteż *„Sekretarjat Szwajcarów z Zagranicy" (Secrétariat des Suisses à l'étranger")*, jako organ wykonawczy tejże. Ustrój tych ciał i ich stosunek do

*) Patrz artykuł w N-rze 5 „Polaków Zagranicą", (str. 10).

związku „Nouvelle Société Helvétique“ unormowano w osobnym regulaminie, ustalając przytem, że regulamin ten może ulec w przyszłości zmianie tylko w drodze porozumienia „Komisji Szwajcarów z Zagranicy“ z Radą Delegatów związku.

Komisja Szwajcarów z Zagranicy składa się z 11 — 15 członków, wyznaczonych przez Komitet Centralny związku na dwa lata, przy zapewnieniu odpowiedniej ilości miejsc w Komisji przedstawicielom związku, jakoteż przedstawicielom czynników, które działalność Organizacji Szwajcarów z zagranicy subwencjonują (fundusze na tę działalność zbiera się bowiem tylko w drodze subskrypcyj publicznych). Na czele Komisji stoi członek Komitetu Centralnego „Nouvelle Société Helvétique“, delegowany przez grupy zagraniczne tego związku.

Zadania Komisji Szwajcarów z Zagranicy stanowią: a) ustalanie ogólnych wytycznych Organizacji Szwajcarów z zagranicy, b) organizowanie i nadzorowanie Sekretarjatu, c) mianowanie i odwoływanie Sekretarzy, d) ustalanie budżetu, e) zatwierdzanie sprawozdań. Wszystkie decyzje Komisji podlegają zatwierdzeniu ze strony Komitetu Centralnego „Nouv. Société Helvétique“, dokonywanemu na najbliższem posiedzeniu tegoż.

Sekretarjat Szwajcarów z Zagranicy sprawuje, w ramach ogólnych zasad związku, pieczę nad interesami Szwajcarów zagranicznych na obszarze ich ojczyzny, jakoteż nad interesami szwajcarskiemi poza granicami kraju. Pozostaje on w stałej łączności z wszystkiemi grupami zagranicznemi związku „N. S. H.“, dba o ich rozwój i pełni funkcje łącznika pomiędzy niemi a związkowemi władzami centralnemi.

Na czele Sekretarjatu, mieszczącego się w Bernie, stoi obecnie dwóch Sekretarzy.

W r. 1931 Organizacja Szwajcarów z Zagranicy liczyła ogółem 190 grup, rozsianych w 157 miejscowościach Europy, 12 Ameryki i 11 pozostałych części świata. Najwięcej grup i ich oddziałów istnieje na terenie Niemiec (około 85), Francji (około 40), Włoch (13) i Austrji (5).

Gros wysiłków Komisji i Sekretarjatu Szwajcarów z Zagranicy zmierza do zapewnienia i pogłębiania łączności z wychodźtwem na polu kulturalnem. W tym celu w poszczególnych ośrodkach szwajcarskich zagranicą urządza się odczyty i konferencje na tematy krajoznawcze, literackie, artystyczne i inne, wysyła się do nich filmy i przezrocza, zaopatruje w książki i czasopisma i t. d.

Jeżeli chodzi o działalność Sekretarjatu na obszarze kraju, zajmuje się on wszelkiemi aktualnemi zagadnieniami, dotyczącemi wychodźtwa szwajcarskiego, jak np. sprawą uzyskania odszkodowania dla obywateli szwajcarskich, poszkodowanych przez działania wojenne zagranicą, sprawą wynajdywania pracy w kraju dla reemigrantów, propagandą zagranicznych placówek szwajcarskich (zwłaszcza hoteli) wśród społeczeństwa, umożliwianiem reemigrantom spędzenia wakacyj w prowadzonym w tym celu domu wakacyjnym i t. d.

Z zakresu akcji wydawniczej na wzmiankę zasługuje wydane w roku ubiegłym niezmiernie interesujące dzieło „*Les Suisses dans le vaste monde*“, zawierające bogato ilustrowany przegląd i dzieje kolonij szwajcarskich w poszczególnych krajach, jakoteż związanych

z niemi zagadnień. Organem Sekretarjatu jest miesięcznik *„Echo Suisse (La Revue Mensuelle des Suisses à l'Etranger")*, wydawany od przeszło 12 lat w językach francuskim i niemieckim oraz częściowo włoskim; miesięcznik ten informuje kolonje szwajcarskie o życiu politycznem, gospodarczem i kulturalnem Szwajcarji oraz podaje wiele sprawozdań z życia tych kolonij.

Dla zapewnienia Organizacji Szwajcarów z Zagranicy nowych źródeł dochodu, z inicjatywy Komisji Szwajcarów z Zagranicy powstało w r. 1931 stowarzyszenie p. n. *„Union des Amis des Suisses à l'Etranger"*, którego członkowie wpłacają na rzecz organizacji stałe roczne subsydja.

EDMUND STRAUCH.

Znaczenie zjazdu w Hliboce dla Polonji rumuńskiej

Znamienny przełom.

Życie stutysięcznego nieomal skupienia polskiego w Rumunji weszło w roku obecnym w nową fazę rozwojową, przenosząc swój punkt ciężkości z płaszczyzny zainteresowań partyjno - politycznych (w znaczeniu lokalnem) na platformę pracy społecznej. Wyraziło się to we wzmożonem tempie akcji organizacyjnej, wyrażającem się w powstaniu pierwszej polskiej spółdzielni rolniczo - przemysłowej, przez ożywioną działalność *„Polskiego Związku Szkolnego"*, który w krótkim przeciągu czasu zdołał zreorganizować prawie całe polskie szkolnictwo i usprawnić jego funkcjonowanie, przez spotęgowanie pracy na polu wychowania fizycznego, co objawiło się w całym szeregu imprez, związanych z 40 - leciem czerniowieckiego „Sokoła" i w powstaniu *„Komitetu Polskich Organizacyj Wychowania Fizycznego"*. W ciągu roku bieżącego okazało się również, że poszczególne organizacje społeczne, jak: *„Związek byłych Legjonistów Polskich w Rumunji"* i duża ilość *Czytelń* na prowincji, z czerniowiecką na czele, przystąpiły do wzmożonej pracy, wynikającej z zadań statutowych tych organizacyj.

Ten swego rodzaju przełom został spowodowany niewątpliwie reakcją społeczeństwa polskiego w Rumunji przeciw dotychczasowemu rozpolitykowaniu, które w rezultacie nie przyniosło najmniejszych konkretnych rezultatów pod względem zdobyczy narodowych. Szereg klęsk przy wyborach, zabagnione finanse organizacyj społecznych i upadek polskich placówek życia gospodarczego — oto co musiało odwrócić oczy społeczeństwa od fetysza lokalnej polityki partyjnej, a skierować je na drogi może mniej efektownej, ale bardziej skutecznej pracy społecznej. Przełom ten był do pewnego stopnia nawrotem do starych tradycyj Polonji rumuńskiej, która już przed wojną posiadała szereg dobrze zorganizowanych i celowo pracujących placówek życia społecznego.

Zjazd w Hliboce.

Moment szczytowy rozwoju tendencyj społecznych skupienia polskiego w Rumunji nastąpił w dniu 25 kwietnia b. r. na Zjeździe prezesów wszystkich stowarzyszeń polskich z całej Rumunji, zwołanym przez siedmiu prezesów stowarzyszeń czerniowieckich, a mianowicie: ks. Prałata Łukasiewicza, prezesa *„Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej"*, Ludwika Mendraka, prezesa *„Sokoła"*, d-ra Eugenjusza Mitkiewicza, prezesa *bursy im. Kilińskiego*, d-ra Aleksandra Skibniewskiego, prezesa *„Polskiego Związku Szkolnego"*, Emanuela Haqué, prezesa *„Komitetu Polskich Organizacyj Wychowania Fizycznego"*, d-ra Kazimierza Żukowskiego, prezesa *spółdzielni rolniczo-przemysłowej „Industropol"* i Edmunda Straucha, prezesa *Związku b. Legjonistów Polskich.*

Komitet zwołujący Zjazd wydał do prezesów stowarzyszeń polskich odezwę, w której m. i. określił charakter i cele Zjazdu, jak następuje:

„Naczelnem naszem hasłem jest precz z polityką w towarzystwach. Politykę chcemy pozostawić politykom, my zaś—szeroka masa polska, zorganizowana w stowarzyszeniach—chcemy pchnąć polską pracę po linji wzajemnej pomocy społecznej, kulturalnej, a przedewszystkiem gospodarczej. Zjazd ten nie będzie skierowany przeciwko nikomu. Obrady jego będą spokojne i rzeczowe, przepełnione troską o nasze życie narodowe i o przyszłość naszych pokoleń".

Inicjatywa zwołania Zjazdu prezesów, jak i cele, które jej przyświecały—osiągnęły w dniu 25 kwietnia w Hliboce całkowity tryumf, gdyż wszyscy prezesi zareagowali niezwykle jednomyślnie, przyjeżdżając do Hliboki z najodleglejszych punktów całej Rumunji. W Zjeździe wzięło udział 84 prezesów, reprezentujących 96 polskich stowarzyszeń z 42 miejscowości, w których znajdują się większe skupienia polskie. Ze Starego Królestwa i Siedmiogrodu przybyło 4-ch prezesów w imieniu 5-ciu polskich organizacyj, z Besarabji 3-ch prezesów w imieniu 9-iu polskich stowarzyszeń i z Bukowiny 77 prezesów w imieniu 82 stowarzyszeń. Nadmienić należy, iż między organizacjami reprezentowanemi na Zjeździe w Hliboce z ramienia Bukowiny 21 prezesów reprezentowało Czytelnie, 19 Oddziały i Komitety Polskiego Związku Szkolnego, 13 spółdzielnię „Industropol" i jej oddziały prowincjonalne i 8 organizacje wychowania fizycznego. Pozatem na Zjazd przybyło przeszło 40 zaproszonych gości z pośród polskich działaczy społecznych przychylnych idei Zjazdu i konsolidacji polskiego życia społecznego w Rumunji.

Dobroczynne rezultaty Zjazdu.

Najważniejszym probierzem siły, jaką reprezentował Zjazd prezesów w Hliboce, są nietylko cyfry, wyżej przytoczone, ale przedewszystkiem nastrój całkowitej harmonji i jednolitości poglądów, jaki został ujawniony przy rozpatrywaniu wszystkich problemów przedstawionych Zjazdowi do załatwienia. Podkreślić należy, że wszyscy mówcy zjazdowi jak jeden mąż, zadeklarowali konieczność powstania „Związku stowarzyszeń polskich w Rumunji", jako naczelnej i nadrzędnej organizacji polskiego życia społecznego. Podobnie wszystkie rezolucje

i deklaracje uchwalono jednogłośnie po dyskusji, wykazały, iż wszyscy prezesi organizacyj polskich z całej Rumunji przyszli do jednozgodnego przekonania, że jedynie w pracy społecznej żywioł polski w Rumunji może osiągnąć pozytywne rezultaty.

W związku z uchwałą powołującą do życia „Związek Stowarzyszeń Polskich w Rumunji" przyjęto jego statut i dokonano wyboru Rady Naczelnej, do której powołano w charakterze reprezentantów 24 stowarzyszeń z Bukowiny, Besarabji i Starego Królestwa. Pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej odbyło się również w Hliboce dnia 25 kwietnia celem ukonstytuowania prezydjum Związku i omówienia wytycznych dla pracy Rady Naczelnej. Do prezydjum Związku powołano: Towarzystwo „Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Czerniowcach", Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Czerniowcach, „Bratnią Pomoc i Czytelnię Polską" — Waszkowce, „Koło Polskie"—Bukareszt, Gminę Polską—Chocim, „Polski Związek Szkolny"—Czerniowce, Spółdzielnię „Industropol"—Czerniowce, „Związek b. Legjonistów Polskich—Czerniowce i Towarzystwo „Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej" w Zuczce. Na pierwszem posiedzeniu Rady Naczelnej wyżej wymienione organizacje, wchodzące w skład prezydjum, reprezentowali: ks. prałat Andrzej Łukasiewicz, Ludwik Mendrak, ks. Radca Marceli Zawadowski, inż. Konrad Młodecki, Kazimierz Chylewski, dr. Aleksander Skibniewski, dr. Kazimierz Żukowski, Edmund Strauch i Franciszek Zahorski. Na prezesa Związku wybrano jednogłośnie przewodniczącego najstarszego towarzystwa polskiego w Rumunji „Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Czerniowcach" ks. prałata Andrzeja Łukasiewicza.

Pozatem Rada Naczelna uchwaliła jednogłośnie swą rezolucję programową, w której wzywa wszystkich członków stowarzyszeń polskich w Rumunji, aby na prezesów swych wybrali ludzi bezstronnych i niezależnych, mogących wnieść do życia stowarzyszeń walory fachowo-społeczne, moralne i narodowe, aby prezesi wszystkich stowarzyszeń polskich w Rumunji w poczuciu narodowej i moralnej odpowiedzialności za pracę swych organizacyj, ustąpili z partyj politycznych i aby wstrzymali się od udziału w Zjazdach partyjnych, gdyż Zjazdy te nie są w stanie wnieść do życia polskiego żadnych konkretnych wartości i korzyści.

Wrażenie Zjazdu w Hliboce w całem społeczeństwie polskiem w Rumunji jest niewątpliwie olbrzymie. Z całego terenu dochodzą głosy o pozytywnych jego skutkach i całkowitem uznaniu inicjatywy prezesów, którzy uchwalili na tym Zjeździe powołać do życia *„Związek Stowarzyszeń Polskich w Rumunji"*. Jeżeli chodzi o ocenę samego Zjazdu w Hliboce, to niewątpliwie da się ona streścić w myśl wywodów tygodnika „Polak w Rumunji", który po Zjeździe pisał co następuje:

„Tak wielkiej manifestacji polskości jeszcze nigdy nie mieliśmy możności oglądać, jak długie są dzieje Polaków, zamieszkałych w Rumunji; jeszcze nigdy w tak wielkiej liczbie nie zjechali się Polacy z Bukowiny, Besarabji, Regatu i Siedmiogrodu i, co najważniejsze, jeszcze nigdy nie obradowali ze sobą w tak wielkiej jedności i zgodnie o swych sprawach narodowych, jak to miało miejsce w Hliboce".

W ten sposób, przez Zjazd w Hliboce, po wielu latach dramatycznych walk politycznych, weszła Polonja w Rumnnji w okres spokoju i pracy, w okres, który pozwala rokować nadzieję, że i ona włączy się ostatecznie do szeregu tych skupień polskich zagranicą, które bez gwaru i efektów partyjnej polityki, ale jednak skutecznie pracują dla siebie i imienia polskiego.

Cernauti, 17 maja 1932 r.

KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI

Co piszą obcy o Radzie Organizacyjnej.

Pod wpływem wielkiego przesilenia gospodarczego, jakie ogarnęło świat niemal cały, i przejściowego, chciejmy wierzyć, odrętwienia na wszystkich polach pracy, narody i państwa dają coraz częściej wyraz nieufności i zniechęcenia do utorowanych doniedawna dróg współpracy, współdziałania, wymiany wzajemnej cenionych i poszukiwanych wartości i produktów. Mówi się często o tem, że świat pozornie czy istotnie powraca do wieków średnich, do samowystarczalnego bytowania w coraz ciaśniejszych granicach, strzeżonych bacznie i pilnie dotkliwemi przeszkodami i zakazami w postaci rogatek paszportowych, murów celnych, mostów zwodzonych, wyjątkowo tylko celowi komunikacji służących.

A jednak, biegnąc wstecz myślą, nie potrzebujemy się cofać aż do czasów tak dalekich, aby dostrzec podobny do obecnego stan stosunków międzypaństwowych i międzynarodowych. Środki. możliwości i dążenia same do uporządkowania, zorganizowania, uszlachetnienia, podniesienia na wyższy poziom jakiejkolwiek łączności i więzi od kraju do kraju, od lądu do lądu, nawet od metropolji do kolonji, a cóż dopiero od starej Ojczyzny do luźnych emigracyjnych skupień zrośniętych już mocno z inną społecznością, wszystkie te wysiłki najrozmaitszej skali w tylu odrębnych płaszczyznach: humanitarnej jak Krzyż Czerwony, administracyjnej, jak Unja Pocztowa, naukowej, jak Kongresy i wyłonione stąd instytucje stałe, politycznej (Liga Narodów), wszak wszystkie te próby utrwalenia jakiejś specjalnej więzi ponadpaństwowej lub pozanarodowej dokonały się i trwają lub chwieją w naszych oczach w ciągu niecałych trzech czwartych stulecia! I jeśli przebudowa świata w tym zakresie utraciła rozmach, a protekcjonizm w polityce handlu i przemysłu bierze górę, — cofamy się, ale tylko do połowy poprzedniego stulecia.

Żyjemy w okresie głębokich przeobrażeń podstaw i organizacji życia narodowego.

Wbrew rozpowszechnionym doniedawna mniemaniom, że postęp cywilizacji europejskiej przyśpieszy tylko ujednostajnienie, upodobnienie się wzajemne, wyrównanie i jakgdyby standartyzację pojedyńczych w Europie kultur narodowych, jesteśmy świadkami trwania i rozwoju najstarszych z tych kultur w oddawna ustalonym kierunku (angielski

tradycjonalizm, francuski realizm, niemiecki nacjonalizm, rzymski imperjalizm) i kwitnącego odrodzenia pozostałych, z akcentami najbardziej wyłącznego nacjonalizmu — bez względu na wkład tej kultury do cywilizacji ogólnej (np. Litwini, Irlandczycy, Flamandowie i t. d.) W wyniku tego żywiołowego wprost rozkwitu w europejskiej powojennej atmosferze wszystkich narodowych rozgałęzień białej rasy na jej gruncie odwiecznym — prężą się i krzyżują, poomacku się zahaczają i celowo, świadomie łączą się i splatają — pokrewne sobie wzajemnie młode latorośle dokoła starych konarów, które już dawno nie stanowią gąszczów nieprzebytych, gdyż zostały wykarczowane i zamienione w pola uprawne przez cywilizację, ale w sąsiedztwie tylko kęp pozostałych, jak dom okolony drzewami, życie jest kulturą.

Jednym z tych niezaprzeczonych przejawów pełnego odradzania się życia narodowego w naszych czasach stały się coraz częściej w ostatnich latach obserwowane zjawiska organizowania nowych form łączności narodowej pomiędzy krajem macierzystym a zagranicą zamieszkałymi rodakami z danego kraju. W poszukiwaniu tych nowych form i właściwych dla danego celu środków nie zaniedbano wypróbowanych już środków organizacyjnych, stosowanych przy porozumiewaniu się i zrzeszaniu w sprawach międzynarodowej wagi i doniosłości. Podkreślamy tę okoliczność dlatego, że jasno stąd wynika, jak dalece przygotowania do Pierwszego Zjazdu Polaków z Zagranicy w r. 1929, praca tego Zjazdu i organ wykonawczy uchwał zjazdowych, a zarazem miarodajna i jedyna instancja dla zwoływania następnych Zjazdów — Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, jak dalece akcja ta i instytucja kierownicza jest w zasadach na jakich powstała i w działalności swojej analogiczna, podobna, pokrewna do bardzo wielu zrzeszeń społecznych o polu działania jaknajwyraźniej i bez żadnych osłonek — międzypaństwowem.

Nie jest jednak ta pełna, w zasadzie, reprezentacja Polaków zagranicznych instytucją ani ponadpaństwową, ani międzynarodową. W kraju, u nas, ocenia się zazwyczaj Radą Organizacyjną obok czy ponad innemi krajowemi towarzystwami dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym. Ten punkt widzenia zasłania podkreśloną wyżej najbardziej charakterystyczną jej cechę konstytucyjną, bez uwzględniania czego trudno zdobyć się na należyte sformułowanie kryterjów, mierników oceny jej praktycznej działalności, w płaszczyźnie miedzypaństwowej.

W perspektywie analogicznych wysiłków łączenia się z Macierzą rodaków z zagranicy u innych narodów, ta cecha zasadnicza Rady polskiej występuje bardzo wyraźnie i cała koncepcja międzypaństwowej solidarności Polaków skoncentrowanej w tej ich reprezentacji budzi tam najżywszą uwagę i jest przedmiotem bacznej obserwacji.

Wyraz tego zainteresowania znajdujemy ostatnio w ukazującym się w Wiedniu miesięczniku „Nation und Staat" (5-ty rok wydawnictwa), odzwierciadlającym naogół opinje panujące w Związku Mniejszości Niemieckich. Na str. 486-488 przetłumaczono w całości Statut Rady, a wśród artykułów ogłoszono tu jeden poświęcony „narodowej organizacji Polaków" (w oryginale — des Polentums) pod znaczącym tytułem: „Zaczątki urzeczywistnienia idei wspólnoty

narodowej" pióra barona F. v. Uexküll-Güldenbanda, w którym przedstawiony został dokładnie przebieg I Zjazdu Polaków z Zagranicy i przytoczona w całości w niemieckiem tłumaczeniu, miejscami niezbyt wiernem, deklaracja ideowa Zjazdu. Dalej autor poddał szczegółowej analizie statut Rady, wreszcie omówił zadania reprezentacji Polaków z Zagranicy na podstawie Pamiętnika I-go Zjazdu i broszury „Jak powstała, czem jest i co robi Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy?"

Nie będziemy tu powtarzać przytoczonych już w poprzednim numerze naszego miesięcznika (str. 26 i 27) ważkich zdań niemieckiego autora, z których wyraźnie przebija uznanie zasługi pierwszego kroku Polaków, o znaczeniu historycznem i dla innych narodów, w kierunku nadawania organizacyjnej formy wszechświatowej, międzypaństwowej czy nadpaństwowej, wspólnocie narodowej.

Nad możliwościami takiej formy organizacyjnej dla wszystkich narodów europejskich zastanawiały się kongresy genewskie w 1930 i 1931 r., oraz powzięły odpowiednie uchwały, co jeszcze bardziej podnosi znaczenie inicjatywy polskiej z r. 1929. Zgadzamy się w zupełności z autorem, że idea wspólnoty narodowej wkroczyła w dziedzinę konkretnych zjawisk społecznych i na naszych oczach domaga się sankcji prawa międzynarodowego i państwowego.

Inny głos aktualny niemiecki o Radzie Organizacyjnej, to artykuł R. von. Oosten'a w „Der Auslanddeutsche" (nr. 8 — kwiecień b. r.) p. t. „Lojalność Polaków Zagranicznych". (Z III-go Zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w Warszawie). Autor podkreśla silne, stanowcze, mocne deklaracje reprezentantów Polonji Zagranicznej w kwestjach antypolskiej propagandy rewizji traktatów, popierania rozwoju floty polskiej i t. p., słowem gorące przejęcie się sprawami Macierzy, logiczną konsekwencją czego jest bliska współpraca reprezentantów rządu polskiego w szczególności uosobiona w wyborze na Prezesa Rady Marszałka Senatu Władysława Raczkiewicza. Dalej autora szczególnie interesuje protektorat Rady nad pracami wychowania fizycznego młodzieży polskiej zagranicą.

Wywody autora o prerogatywach niemieckiej mniejszości wypowiadania się otwarcie za rewizją traktatów, wobec wzmiankowanego wyżej stanowiska Polaków zagranicznych przeciw tym zakusom brzmią zupełnie niepoważnie. Na dłuższą metę takie doszukiwanie się rzekomej analogji pomiędzy polityką mniejszości polskiej w Niemczech a niemieckiej w Polsce — nikomu oczu nie zamydli. Dobrze się jednak stało że jasna, wyraźna, prosta droga organizacyjnej konsolidacji Polaków zagranicznych, zademonstrowana na III-im Zjeździe Rady, po dwóch i pół latach pracy, spotkała się i z taką krytyką obcą podyktowaną djametralnie przeciwnemi sobie założeniami polityki od wieków zaborczej — niemieckiej, pokojowej — polskiej.

Z tych głosów już, a jest ich wiele więcej i z innych krajów, z czem postaramy się zapoznać czytelników naszych w najbliższym czasie, wynika, że organizacyjne formy zrzeszania się Polaków zagranicznych, bez względu na sympatje polityczne dla treści wypełniającej te formy — konsolidacji i wzmacnienia polskości na każdem polu, budzą poważne zainteresowanie zagranicą. Jest skala i perspektywa

głębokiej troski o pokój i ład w stosunkach międzynarodowych w planie zadań i prac realizowanych dotąd przez Radę. Jest harmonja wewnętrzna z pragnieniem istotnego pokoju temu światu w założeniach samych tak skonkretyzowanej polskiej wspólnoty narodowej. Jest sens i apel zrozumiały i bliski wszystkim. Zdając sobie sprawę z tego będziemy świadomi i obowiązków względem ludzkości, związanych z naszą pracą, a któż jeśli nie krytyka obca będzie w tych sprawach rzecznikiem opinji, której ulegać nie możemy, ale którą znać i zwłaszcza rozumieć — powinniśmy.

Z życia Polaków zagranicą

Argentyna

Walny Zjazd naczelnej organizacji polskiej w Argentynie.

W dniach 25 i 26 maja odbył się w Buenos Aires doroczny Walny Zjazd towarzystw polskich w Argentynie, zgrupowanych w Federacji „Dom Polski", będącej centralną organizacją polską w Argentynie. Federacja „Dom Polski" jednoczy niemal wszystkie nasze towarzystwa w tym kraju. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy nadesłała na zjazd Federacji następującą depeszę:

„Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy zasyła reprezentantom Polonji, zgromadzonym na zjeździe Federacji, serdeczne życzenia.

Prezes: Raczkiewicz
Dyrektor: Lenartowicz".

W odpowiedzi na powyższą depeszę Federacja zatelegrafowała:

„Polonja argentyńska śle podziękowania i zapewnia ścisłą współpracę.
Zjazd „Dom Polski".

Kolonizacja polska w Argentynie.

W Argentynie powstała polska kolonizacyjna spółka komandytowa „*Vistula*". Założyli ją koloniści polscy z Missiones, zamieszkujący to argentyńskie terytorjum w liczbie kilkunastu tysięcy. Spółka nabyła już 1.500 ha ziemi nad rzeką Paraną. Zakupione tereny położone są nie daleko Corpus, starej kolonji polskiej. Wśród założycieli i udziałowców spółki figuruje również p. Aniela Rocca, znana miljonerka polska w Argentynie, która ofiarowała ćwierć miljona złotych na budowę Domu Polskiego w Buenos Aires. Celem nowopowstałej spółki jest kolonizowanie ludnością polską żyznych terytorjów dorzecza wielkiej rzeki Parany. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy rozwinęła akcję, mającą na celu przyjście z pomocą twórczej inicjatywie kolonistów polskich w krainie pampasów.

Brazylja

II-gi Sejmik Centralnego Związku Polaków.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy otrzymała następujący list:

Do
Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy
w Warszawie.

Drugi Sejmik Centralnego Związku Polaków w Brazylji składa serdeczne podziękowanie Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za życzenia nadesłane w liście z dnia 26/IV b.r. (L. dz. 1854) Str. 32 (K.), który to list został odczytany podczas obrad drugiego Sejmiku. Dezyderaty, zawarte w cennem piśmie Rady Organizacyjnej, zostały z uznaniem przyjęte przez plenum II Sejmiku.

Trzydniowe obrady II Sejmiku miały przebieg nacechowany pracą rzeczową i troską o całość naszej organizacji. Pomimo różnic nurtujących wychodźtwo nasze i pomimo wystawienia 2-ch list na czołowe i kierownicze stanowiska naszego Związku, ogół licznie przybyłych delegatów wykazał wysoki poziom obrad i przeświadczenie o konieczności utrzymania i dalszego rozwoju naszej Centrali.

Delegatów przybyło na II Sejmik 115, reprezentujących 183 mandaty.

Został wybrany następujący Zarząd:
Dr. Jan Grabski — prezes
Franciszek Lachowski — v. prezes
Franciszek Szuber — II v. prezes

Dr. Edward Jaworski — skarbnik
Jan Szaniawski — v. skarbnik
Ks. Jan Pałka—sekretarz generalny
Józef Łakiński — I. v. sekretarz
Janusz Łaciński — II. v. sekretarz

Do Rady Nadzorczej weszli:

Wojciech Twardowski — cenzor
Jan Faucz członek R. N.
Ks. Ludwik Bronny " " "
Ks. Stanisław Piasecki " " "
Józef Wiśniewski " " "
Józef Gembarski " " "
A. Choiński " " "
Si. Sobczak " " "
W. Missen " " "
Dr. Feliks Urban " " "

W celu umożliwienia Radzie Organizacyjnej zapoznania się z przebiegiem obrad II Sejmiku osobno wyślemy protokół.

Za Zarząd
(—) *Dr. Jan Grabski* (—) *Ks. Jan Pałka*
prezes sekretarz
(—) *Konrad Jeziorowski*
kierownik biura

Polonja brazylijska domaga się założenia banku polskiego w Kurytybie.

200 tysięcy Polaków, zamieszkujących południowe stany Brazylji utrzymuje bardzo żywy kontakt z Polską. Do niedawna stosunki te ograniczały się do dziedziny spraw kulturalno-oświatowych. Obecnie mówi się coraz więcej o współpracy na polu gospodarczem. Zwłaszcza podkreśla się konieczność zorganizowania wymiany towarowej między Polską a dobrze już zagospodarowaną Polonją brazylijską. Najwięcej omawiane są te sprawy w brazylijskim stanie Parana, gdzie ludność polska przekroczyła już liczbę 120 tysięcy i jest mocno wrośnięta w ziemię. Wszyscy jednak interesujący się temi kwestjami rozumieją, że tylko oparcie handlu polsko-brazylijskiego na mocnych podstawach finansowych może mu nadać większy rozmach i znaczenie. To też od dłuższego już czasu Polonja brazylijska domagała się utworzenia banku polskiego w Kurytybie, stolicy stanu Parana. Orędownikiem tych życzeń stał się Radca Emigracyjny na Amerykę Południową p. Michał Pankiewicz, który pukał do rozmaitych polskich instytucyj finansowych w kraju, prosząc je o otwarcie filij bankowych w Kurytybie. Wszystko napróżno. Ostatnio na wniosek p. Pankiewicza, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy powzięła na posiedzeniu swego Prezydjum następującą uchwałę:

„Wychodząc z założenia, iż właściwa organizacja życia gospodarczego w Brazylji, jakoteż wyzyskanie wychodźtwa polskiego w Brazylji dla ekspansji handlowej Macierzy jest niemożliwe bez istnienia banku polskiego, Prezydjum Rady apeluje do czynników miarodajnych (Prezydjum Banku Gosp. Kraj. i P. K. O.) o otwarcie jeszcze w roku bieżącym banku polskiego w Kurytybie z prawem dokonywania na miejscu wszystkich operacyj bankowych. Jednocześnie zebrani zwracają się do Pana Ministra Skarbu z prośbą o poparcie tego postulatu wobec władz banków państwowych".

Apel ten nie powinien minąć bez echa. W ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazł nasz system gospodarczy, nie powinniśmy ominąć żadnej sposobności aby rozbudować nasze stosunki handlowe nawet z krajami bardziej odległemi. Zresztą otwarcie banku polskiego w Paranie byłoby z pewnością niezłym interesem. Chłopi polscy, mieszkający w tekrainie, posiadają spore oszczędności, gromadzone na kupno ziemi i posagi córek. Uruchomienie tych kapitałów, danie im niewysokiego, ale pewnego oprocentowania i finansowania niemi eksportu polskiego do Brazylji i brazylijskiego do Polski, mogłoby przynieść również i znaczne korzyści materjalne. Moment do założenia banku jest bardzo dogodny. Bank polski cieszyłby się ogromnem poparciem i powodzeniem.

Czechosłowacja

Polski dorobek oświatowy w Czechosłowacji.

29 maja odbyło się w Cieszynie Czeskim walne zebranie Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Do Zarządu wybrano: d-ra W. Olszaka, pastora Michejdę, Waleczkę Jar., Pastuszka Rud., Ogrockiego Gabriela, ks. Płaszka Rudolfa, Budnika Rudolfa i Dziadurę Karola; do Komisji Rewizyjnej: Biłka, Ofioka, Sembola Wiktora, inż. Machnika, Burka Karola i Pawliczka Fr.

Dochody Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji wynosiły 5,877,113 koron czeskich (1 korona = 27 groszom), wydatki 5,853,574 koron. Długi wynosiły 6,613,664 koron. Macierz Szkolna utrzymuje 1 gimnazjum realne, do którego uczęszczało 415 uczniów i uczenic, 11 szkół powszechnych, 52 ochronek, 2 szkoły zawodowe, 5 burs i subwencjonuje uzupełniające szkoły

przemysłowo. W roku ubiegłym poczyniła Macierz starania o upaństwowienie gimnazjum realnego, 4 szkół ludowych i 2 szkół wydziałowych. Sprawa ta przedstawia się pomyślnie. Na zebraniu wygłosił p. Morcinek referat p.t. „Książka polska na Śląsku Cieszyńskiem". Zjazd wysłał depeszę do prezydenta Czechosłowacji, Masaryka, z podziękowaniem za życzliwe stanowisko rządu w stosunku do Macierzy i prośbą o dalszą opiekę. Działalność Macierzy Polskiej w Czechosłowacji jest dowodem, że ludność polska na Śląsku Cieszyńskim, mieszkająca za kordonem czeskim, myśli i czuje po polsku i robi wszystko aby zachować swoją narodowość.

Francja

Ratujcie bezrobotnych Polaków we Francji!

Główny Komitet Pomocy bezrobotnym Polakom w północnej Francji wydał następującą odezwę:

Rodacy!

Szalejący na całym świecie kryzys, nie oszczędził także i gościnnej dla nas ziemi francuskiej. Wstrzymał on koła maszyny przemysłowej kraju i złożył się na zmniejszenie produkcji węgla. Boleśnie odbił się na tysiącach naszych braci, którzy znaleźli się bez pracy, w obliczu głodu i nędzy. Już w zaraniu kryzysu, organizacje polskie w Północnej Francji zrozumiały, iż — wobec groźnego niebezpieczeństwa — nie można stać bezczynnie i bezradnie. Kierownicy tych organizacyj zrozumieli, że najwyższym obowiązkiem jest zorganizować akcję pomocy dla pozbawionych pracy, głodujących mężczyzn, kobiet i dzieci. W przykładnej zgodzie i harmonji, organizacje te powołały do życia Komitet Pomocy Bezrobotnym w Północnej Francji. Sześciomiesięczna działalność tego komitetu świadczy wymownie o tem, czego dokonać może *solidarna, jednolita i zgodna praca wychodźtwa polskiego.* Zaprawdę wielka jest siła i moc polskiego ludu wychodźczego, jeśli wszystkie ręce splotą się w braterskim uścisku, jeśli wszyscy staną do współpracy. Zgodna praca wychodźtwa z Macierzą i władzami na emigracji, zapewniła dach nad głową setkom biednych rodaków, tysiące ocaliła od głodu, pozwoliła zaopiekować się dziećmi pozbawionych pracy i zarobków. Umożliwiła przetrzymanie kryzysu dużej rzeszy robotników. Dumni jesteśmy z dokonanej pracy...

Ale teraz, Rodacy, kiedy zaczyna się zmniejszać napięcie kryzysu, chcemy Wam przypomnieć, iż praca nasza *nie jest jeszcze skończona.* Chcemy podkreślić *konieczność utrzymania stworzonych organizacyj,* naszych Komisyj Mieszanych, naszego Komitetu. Chcemy przypomnieć Wam, iż ciągle i bez ustanku muszą płynąć ofiarne datki, musi się zbierać pieniądze, musi się urządzać imprezy, by fundusz pomocy rósł, bo *niewiadomo, co nam jesień przyniesie.* Niniejszym apelem zamykamy pierwszy, najtrudniejszy okres naszej pracy i zarazem otwieramy okres drugi, którego głównem zadaniem musi być *kontynuowanie rozpoczętej akcji niesienia pomocy i gromadzenie funduszów na przyszłość.* Prosimy Was, Rodacy, nie odmawiać spełnienia obowiązku, gdy przychodzą do Was delegaci Komisyj mieszanych, czy Głównego Komitetu, z bloczkami po stały, czy doraźny datek. Prosimy Was, Rodacy, byście o tem pamiętali, aby żadne zebranie, żadna uroczystość, żadna wycieczka, żadna zabawa — nie odbywała się bez składki na cele pomocy bezrobotnym. Współdziałajcie z organizacjami wchodzącemi w skład Głównego Komitetu i zgodnie pracujcie w Komisjach Mieszanych. Tylko zgoda i solidarność nasza zabezpieczyć może Rodaków przed strasznemi skutkami bezrobocia.

Zgodą i jednością załatwimy tę bolączkę wychodźtwa.

Zgodą i jednością silni — załatwimy i inne w przyszłości!

P. S. Biuro Głównego Komitetu mieści się w dalszym ciągu przy Boulevard Carnot nr. 45 w Lille. — Składki należy nadsyłać do P. K. O. w Lens lub przekazywać delegatom komisyj mieszanych.

Prezydjum
Główn. Kom. Pomocy Bezrobotnym
w Północnej Francji

Łotwa

Zebranie Rady Polskiego Zjednoczenia Narodowego na Łotwie

W dniu 29 maja br., po likwidacyjnem zebraniu Związku Polaków na Łotwie, odbyło się zebranie Rady Polskiego Zjednoczenia Narodowego, której przewodniczył, w zastępstwie nieobecnego prezesa ks. Br. Wierzbickiego, prezes Zarządu Centralnego Zjednoczenia p. Jarosław Wilpiszewski.

Rada Zjednoczenia rozpatrzyła m. in. sprawę wyborów do Rady Miejskiej w Rzeżycy, uchwalając wniosek, mocą którego *we wszystkich wyborach Polacy na Łotwie biorą czynny udział jedynie pod kierownictwem bezpośredniem Zjednoczenia.*

W dalszym ciągu rozważano sprawę zorganizowania młodzieży polskiej w Łotwie, przekazując tę sprawę do załatwienia — w sensie organizacyjnym — Zarządowi Centralnego Zjednoczenia.

Sprawozdanie z działalności posłów polskich na Sejm Łotewski wygłosili posłowie J. Wierzbicki oraz Wł. Łapiński

Po rozważeniu jeszcze kilku spraw zasadniczych zebranie Rady Zjednoczenia zostało zamknięte o godz. 11 wieczór.

Likwidacyjne zebranie Związku Polaków na Łotwie

W dn. 29 maja br., w Dyneburgu, w lokalu nowego domu Polskiego, odbyło się ostatnie, likwidacyjne zebranie b. Związku Polaków na Łotwie, zamkniętego wyrokiem sądu w dniu 19 stycznia 1932 r. (Patrz № 5 naszego organu „Polacy Zagranicą" z maja 1932 r.).

Z ramienia b. Zarządu Centralnego Związku Polaków zebranie zagaił b. prezes p. Jarosław Wilpiszewski. Streścił on pokrótce historję Związku Polaków, stwierdzając autorytatywnie jeszcze raz, że Związek w okresie swego dziesięcioletniego istnienia spełniał lojalnie swoją misję naczelnej organizacji Polonji Łotewskiej.

Na wniosek p. Wilpiszewskiego na przewodniczącego powołano p. Jerzego Bryca (członka-korespondenta Rady Organizacyjnej) oraz uchwalono jednogłośnie w drodze darowizny przekazać wszystkie ruchomości i nieruchomości Polskiemu Zjednoczeniu Narodowemu na Łotwie.

W dalszym ciągu powołano Komisję Likwidacyjną Związku w składzie pięciu osób. Po wyczerpaniu porządku dziennego — po przemówieniu prezesa J. Wilpiszewskiego i przewodniczącego — zebranie zostało zamknięte.

Meksyk

Dlaczego Meksyk wydał zakaz imigracji.

Na wydanie zakazu imigracji w Meksyku złożyły się najrozmaitsze przyczyny. W pierwszym rzędzie został on wywołany masowym powrotem reemigrantów ze Stanów Zjednoczonych. Rząd Stanów Zjednoczonych, naciskany przez gnębioną kryzysem amerykańską klasę robotniczą, wysiedlił przeszło 100.000 robotników meksykańskich ze stanów graniczących z Meksykiem. Robotnik meksykański, posiadający o wiele niższą stopę życiową od Yankesa i bardziej się od niego nadający do ciężkiej pracy na roli (zwłaszcza na terenie stanów południowych), był i jest groźnym konkurentem dla zorganizowanego w związki zawodowe robotnika amerykańskiego. Meksykanin zadawala się byle czem i częstokroć nawet nie wie o istnieniu świadczeń socjalnych.

Rząd meksykański, chcąc nie chcąc, musiał zająć się wracającemi ze Stanów Zjednoczonych tłumami reemigrantów. Udzielanie im zapomóg nie rozwiązywało kwestji; tak olbrzymich mas nie mógł zatrudnić ani przemysł, znajdujący się dopiero w zalążku, ani też wielcy hacjenderzy (właściciele ziemscy), zadawalający się lokalnym a tanim robotnikiem indyjskim. Postanowiono więc nadzielić ich ziemią, udzielając im pomocy na zainstalowanie się, nietylko w formie zasiłków nietylko pieniężnych, ale również w ziarnie, sprzęcie, bydle i t. d. Akcja kolonizacyjna jest w toku, ale prawdopodobnie nie wyda oczekiwanych rezultatów, a to ze względu na:

1) właściwości psychiczne przeciętnego robotnika meksykańskiego, nieprzywykłego do planowej i samodzielnej gospodarki rolnej, a już nawykłego w Stanach Zjednoczonych do znośniejszego trybu życia niż pędzą wieśniacy w Meksyku;

2) brak zamiłowania do własnego kawałka ziemi u Meksykanina;

3) przysłowiową niesumienność różnego rodzaju urzędowych kolonizatorów, pragnących jedynie nabić sobie kieszenie;

4) rozbieżność taktyki gubernatorów, tych właściwych zarządców poszczególnych stanów, z jakich składa się Meksyk.

Poza wyżej wyszczególnionemi przyczynami, na zamknięcie emigracji — w dużej również mierze — wpłynęły zakulisowe starania zrzeszeń przemysłowo-handlowych, zorganizowanych przez uprzednio (nieraz już przed kilkudziesięciu laty) przybyłego elementu europejskiego (w pierwszym rzędzie Francuzów i Niemców), któremu już obecnie istniejąca „konkurencja" Rosjan, Polaków, Litwinów, Żydów, Arabów (a właściwie tylko Żydów, pochodzących z różnych krajów) daje się potężnie we znaki

Pragnąc uniknąć dalszego napływu tych elementów, zrzeszenia te dokładają wszelkich starań, bądź to przy pomocy przekupnej prasy, bądź też przez osobiste stosunki, aby jaknajgorzej usposobić rząd i opinję do narodowości „wschodnich". Zaznaczyć przytem należy, że w Meksyku ani Litwa, ani Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich nie posiadają swych przedstawicieli dyplomatycznych; zdarzają się zaś przypadki, iż obywatele tych krajów, znalazłszy się w niezgodzie z kodeksem karnym, chcąc zyskać na czasie, mówią, że są poddanymi polskimi. Po pewnym czasie fałsz wychodzi na jaw, ale fatalne wrażenie pozostaje, bowiem naogół prasa nie kwapi się z umieszczaniem sprostowań, stwierdzających, że ten lub ów opryszek nie jest Polakiem, lecz Litwinem lub Rosjaninem.

Pozatem jedną z przyczyn zakazu imigracji (szczególnie dla emigrantów z Polski) były nadużycia ze strony przychodźców. Przez dłuższy przeciąg czasu rząd meksykański nie czynił trudności przy wjeździe do kraju imigrantom podającym się za rolników. W rezultacie przybyło do Meksyku kilka tysięcy emigrantów żydowskich z Polski, rzekomych rolników, którzy niezwłocznie zajęli się... handlem domokrążnym na raty, drobnicową sprzedażą po ulicach i zapełnili targi i jarmarki swemi budkami. Naturalnie, że po pewnym czasie, drobny przekupień meksykański, wypierany z rynku przez bardziej przedsiębiorczego handlarza żydowskiego, podniósł gwałt i zaczął protestować przeciw obcej inwazji. Być może, że przekupnie krajowi poparci zostali przez Yankesów, gdyż cały szereg artykułów, uprzednio masowo importowanych ze Stanów Zjednoczonych, dzisiaj wytwarzanych jest w żydowskich fabryczkach, reklamujących się jako „wytwórnie meksykańskie". Maszyn, niezbędnych dla tych wytwórni dostarczyły skwapliwie fabryki niemieckie. Wstąpiły one zresztą tylko w ślady fabryk amerykańskich, które jeszcze skwapliwiej dostarczały Meksykowi maszyn, potrzebnych do uruchomienia fabryk, mających wytwarzać artykuły, sprowadzane dotychczas z Niemiec.

Paweł Garbiński,
Członek Korespondent Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

Mexico City, 4 maja 1932 r.

Niemcy

Polacy w Niemczech w przededniu nowych wyborów

Jak wiadomo termin wyborów do Reichstagu wyznaczony został przez Prezydenta Hindenburga na dzień 31 lipca b. r. Polacy w Niemczech więc znajdują się w obliczu nowych napaści, terroru i nagonki hitlerowskiej. Niewątpliwie, jak i przy poprzednich wyborach — mniejszość polska wypełni swój narodowy obowiązek, głosując na listy swoich czołowych organizacyj politycznych.

Że, przygnębiona echem poprzednich wyborów oraz falą ostrego przesilenia gospodarczego—nie powetuje swoich poprzednich strat—na to trzeba być przygotowanym.

Sam fakt jednak, że — mimo ogromnych szykan i prześladowań — Polacy w Niemczech przy każdej sposobności demonstrują swoją gorącą chęć zachowania odrębności narodowej i kulturalnej wśród obcego żywiołu — świadczy o ich ogromnej wytrwałości i głębokiem uświadomieniu społecznem.

I te ich wysiłki muszą zwrócić wreszcie uwagę cywilizowanego świata, przemówić doń faktami pełnemi zgrozy i okrucieństwa oraz przekonać ile cichego bohaterstwa mieści w sobie dusza chłopa i robotnika polskiego w Niemczech, walczącego, bez nadzieji na lepsze jutro, o swój byt.

A tymczasem Rodacy nasi w Niemczech winni rozpocząć pracę od podstaw. Skupić się w sobie. Jeszcze jeden wysiłek uczynić w kierunku gruntownej rewizji dotychczasowej pracy.

Umocnić się gospodarczo i — przedewszystkiem — duchowo, pamiętając, że wytrwali w służeniu prawdzie — zwyciężą.

Nowy zamach na język polski

Frakcja niemiecko-narodowa zgłosiła w sejmie pruskim wniosek, w którym żąda

„od ministerstwa państwowego nawiązania pertraktacji z odnośnemi władzami kościelnemi na Górnym Śląsku w tym celu, by

1) niemiecka ludność Górnego Śląska była w sprawach kościelnych na równi uwzględniana z ludnością polską;

2) za wszelką cenę położono kres niegodnemu traktowaniu dzieci niemieckich przez duchowieństwo, które jest usposobienia polskiego;

3) dobitnie wyjaśniono duchowieństwu katolickiemu, mówiącemu po polsku, że wroga Niemcom działalność nie da się w żaden sposób pogodzić z godnością kapłaństwa".

„Dziennik Berliński" z dnia 8 czerwca b. r. (№ 129) pisze na marginesie tego wniosku, co następuje:

„Jest on poprostu niebywałem urąganiem doli, w jaką, pod względem opieki religijnej, centrowcy i nacjonaliści wtrącili ludność naszą.

Jak tłumaczyć sobie fakt, że Niemcy po raz pierwszy domagają się od rządu zajęcia się kwestjami religijnemi? Zapewne racja będzie w twierdzeniu, że centrowcy tak daleko doprowadzili kościół, iż stał się narzędziem germanizacji, a jeżeli tak jest, to oczywiście nacjonaliści mogą zacząć gospodarowanie w kościele.

Byłoby nam bardzo na rękę, żeby właściwe czynniki zechciały nareszcie w sposób rzeczowy zbadać stosunki kościelne na Górnym Śląsku, a także na innych terenach rolniczych wychodźczych, zamieszkałych przez ludność polską. Dotychczas bowiem wszelkie skargi Polaków, wnoszone przeciw kasowaniu polskich nabożeństw, kazań, i śpiewu, i spowiedzi, i przyjęcia do I komunji św., i chrztów, i ślubów, — załatwiano przeważnie w ten sposób, że zasięgano opinji miejscowego proboszcza Niemca albo tej garstki parafjan, którzy ze względu na pochodzenie lub usposobienie niemieckie są rzekomo „właściwemi" owieczkami Kościoła. Domagamy się stanowczo rewizji stosunków kościelnych."

Żądania ludności polskiej w Niemczech są zupełnie słuszne, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że parafje Śląska Opolskiego składają się przeważnie z ludności polskiej i że lud polski w tych parafjach pobudował nieomal wszystkie kościołki zarówno wiejskie jak i miejskie.

Tembardziej, że np. w parafjach mięszanych język polski został już prawie zupełnie wyrugowany.

Wniosek zgłoszony w sejmie pruskim przez narodowców niemieckich jest znowu krokiem naprzód w ograniczaniu praw ludności polskiej w kościele.

Kiedyż wreszcie skończy się golgota naszych rodaków w Rzeszy Niemieckiej?

Stany Zjednoczone

Zjazd oświatowy i wystawa polskich szkół dokształcających w Nowym Jorku.

Dnia 29 maja odbył się w Nowym Jorku pierwszy zjazd nauczycieli i działaczy oświatowych, pracujących na terenie polskich szkół dokształcających w Stanach Zjednoczonych. Przewodniczył zjazdowi redaktor „Nowego Świata" p. W. Błażewicz. Między innymi w zjeździe tym wzięli udział wybitni działacze Polonji amerykańskiej pp. Fox, Nestorowicz, Kowalski i inni oraz polscy instruktorzy oświatowi, profesor Gałązka i prof. Konopnicki.

Zjazd połączony był z wystawą szkolną, która wykazała, iż polskie szkolnictwo dokształcające na terenie Stanów Zjednoczonych rozwija się coraz bardziej i liczy obecnie *183 szkoły z 14.000 młodzieży.* W wystawie wzięło również udział szkolnictwo polskie w Brazylji, gdzie znajduje się 279 szkół z 10.000 uczniów i uczenic.

Miejmy nadzieję, że akcją dokształcającą objętą zostanie z czasem cała młodzież polska w Stanach Zjednoczonych.

„Ampol"—amerykańsko-polska spółka eksportowo-importowa do handlu z Polską.

W Nowym Jorku powstała spółka akcyjna „Ampol" mająca na celu racjonalne zorganizowanie i rozbudowanie handlu między Polską a Stanami Zjednoczonemi. „Ampol" planuje:

a) oparcie się najpierw na rynku polskim;

b) stopniowe obejmowanie rynku amerykańskiego;

c) pośrednictwo w eksporcie amerykańskim do Polski.

W dziale pierwszym projektowane jest;

1) otwarcie sklepu detalicznego i składu hurtowego, narazie tylko w New Jorku na 1 września roku b.;

2) zorganizowanie aparatu dystryktowego na terenie całych Stanów Zjednoczonych przy użyciu, o ile to będzie możliwe, wyłącznie polskich hurtowników, tak aby w jak najkrótszym czasie objąć wszystkie sklepy polskie w Ameryce;

3) przeprowadzenie systematycznej reklamy towarów polskich za pośrednictwem całej prasy polskiej;

4) urządzenie specjalnej imprezy paczkowej na następne święta Bożego Narodzenia;

5) uruchomienie działu sprzedaży towarów polskich drogą zamówień pocztowych.

AMPOL jest spółką akcyjną z kapitałem zakładowym 110.000 dol., składającym się z tysiąca (1.000) akcyj uprzywilejowanych, 7%, nominalnej wartości 90 dol. i dwu tysięcy (2.000) akcyj nieuprzywilejowanych nominalnej wartości 10 dol. każda. Jednostką sprzedażną jest jedna akcja uprzywilejowana i jedna akcja zwyczajna, obie razem w cenie 100 dol.

AMPOL, aczkolwiek powstał z motywów częściowo patrjotycznych, jest w zasadzie organizacją czysto business'ową, obliczoną na zyski dla akcjonarjuszów i starać się będzie o ugruntowanie rynku odbiorczego na podstawie dostarczania towarów polskich po cenach konkurencyjnych.

Na czele „Ampolu" stoi p. M. F. Węgrzynek, wydawca „Nowego Światu", pisma polskiego, wychodzącego w Nowym Jorku, który w chwili obecnej bawi w Polsce.

Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie w Stanach Zjednoczonych ma przeszło 100 miljonów złotych majątku.

Na posiedzeniu Zarządu Głównego Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego w Stanach Zjednoczonych, odbytem w Chicago w ubiegłym miesiącu, wysłuchano sprawozdania o położeniu finansowem organizacji, z którego wynika, że Zjednoczenie posiada majątek wynoszący 12,326,536 dolarów 58 centów, zobowiązania zaś Zjednoczenia na certyfikaty ubezpieczeniowe wynoszą 10,906,121 dolarów 69 centów. Nadwyżka wynosi 1,420,414 dolarów 89 centów, co znaczy, że Zjedn. Pol.-Rzym.-Katolickie może wypłacić wszystkie swoje polisy ubezpieczeniowe i jeszcze mu zostanie nadwyżka w sumie miljona czterystu dwudziestu tysięcy czterystu czternastu dolarów i osiemdziesięciu dziewięciu centów. Zjednoczenie ma 180.009 członków i ustępuje tylko Związkowi Narodowemu Polskiemu w Stanach Zjedn., zrzeszającemu koło 300.000 naszych rodaków i posiadającemu zgórą 20 miljonów dolarów majątku.

Polacy amerykańscy zachwycają się filmem „Na Sybir".

W Detroit w Stanach Zjednoczonych wyświetlany był znakomity dźwiękowy film polski „Na Sybir". Film cieszył się olbrzymiem powodzeniem wśród Polonji detroickiej. Tłumy naszych rodaków głośno wyrażały swój entuzjazm. Na przedstawienia przybywają licznie dzieci z polskich szkółek dokształcających. Prasa polska w Ameryce wyraża się bardzo pochlebnie o wartości artystycznej filmu. „Dziennik Polski", wychodzący w Detroit, pisze: „Na Sybir, jako obraz, jest podwójnem arcydziełem. Widzimy bowiem bezprzecznie pierwszy dźwiękowy obraz filmowy z polskich produkcyj i słyszymy najmilszą dla serca polskiego muzykę w wykonaniu warszawskiej orkiestry symfonicznej. Nie skłamiemy, jeśli powiemy, że jest to pierwszy dopiero obraz polski wogóle, wykonany bez jednego zarzutu, zarówno pod względem technicznym, jak i gry artystów.

Polonja zagraniczna cierpi bardzo od kryzysu gospodarczego. Tylko stworzenie jednolitego frontu naszego wychodźtwa umożliwi mu jakie takie przetrwanie ciężkich czasów. Polacy, mieszkający zagranicą, powinni iść za przykładem swoich braci z Łotwy i Rumunji i przeprowadzić całkowitą konsolidację.

Kronika Rady Organizacyjnej

Kurs dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy urządza w lipcu br. czterotygodniowy kurs wakacyjny dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą. Program kursu obejmie nast. zagadnienia: a) Ideologja i struktura środowisk polskich zagranicą, b) szkolnictwo polskie zagranicą, c) metody pracy oświatowo-społecznej, d) język obcy, e) sport i wychowanie fizyczne, f) teatr, chóry itp. Od kandydatów(-ek) na kurs wymaga się a) dobrego stanu zdrowia i sprawności gimnastyczno-sportowej, b) pełnych kwalifikacyj nauczycielskich, c) przynajmniej 3-letniej praktyki w szkołach powszechnych, d) uzdolnień w zakresie pracy pozaszkolnej, e) zamiłowania do pracy społeczno-organizacyjnej, f) wieku od 22 do 40 lat. Pozatem pożądana jest znajomość języka francuskiego lub niemieckiego, jak również wykazanie się dotychczasową pracą w organizacjach oświatowych i wychowawczo-ideowych. Opłata za kurs wynosi 10 zł. płatnych w dniu rozpoczęcia kursu, koszty wspólnego mieszkania wraz z utrzymaniem wyniosą koło 75 zł. za cały czas pobytu na kursie.

Akcja Rady Organizacyjnej ma na celu zapoznanie nauczycieli, mających wyjechać na wychodźtwo, z zasadami pracy na terenach emigracyjnych i mniejszościowych, oraz ze stosunkami jakie tam panują. Pozwoli to uniknąć wielu przykrych rozczarowań i umożliwi w przyszłości prowadzenie już stałej akcji mającej na celu odpowiednie wyszkolenie naszych pedagogów, wyjeżdżających zagranicę.

Różne

Zgon znanego działacza społecznego

Przed kilkunastu dniami zmarł p. Józef Szczepański, emerytowany dyrektor gimnazjalny, znany działacz społeczno-oświatowy. Przeszedłszy, po 50-ciu latach owocnej pracy w szkolnictwie, na emeryturę p. Szczepański poświęcił resztę swego żywota działalności na korzyść Ligi Morskiej i Kolonjalnej, dla której skreślił dwie broszury propagandowe: *„Powrót na odwieczny nasz Bałtyk“* i *„Z dziejów marynarki w Polsce przedrozbiorowej“*.

Cześć Jego pamięci!

Funduszsz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

W dniu 20 maja r.b. u notarjusza p. Senatora Walerego Romana został spisany akt notarjalny o powstaniu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Instytucja ta została utworzona w wyniku intensywnej akcji Komitetu Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską, zakończonej jak wiadomo poważnym efektem finansowym przechodzącym pół miljona złotych.

Zgodnie ze statutem Funduszu zadania jego są następujące: popieranie i utrzymywanie szkolnictwa polskiego zagranicą, oraz utrzymywanie w społeczeństwie polskiem świadomości o potrzebie przeciwdziałania wynaradawianiu się młodego pokolenia polskiego zagranicą.

Na czele Rady, składającej się z 31 osób, stoi marszałek Senatu, prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. Władysław Raczkiewicz. W skład Zarządu wchodzą: jako prezes, Szef Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta Rzplitej — Dr. Bronisław Hełczyński, vice-prezes — p. Jan Dębski, skarbnik — dyr. Edmund Kłopotowski, sekretarz — dyr. Stefan Lenartowicz oraz p. Marjan Świechowski.

Władze Funduszu zamierzają urządzać rok rocznie w dniu 1 lutego, jako w rocznicę wybuchu strejku szkolnego, w całym kraju zbiórkę na cele kształcenia młodzieży polskiej na obczyźnie, będąca dalszym ciągiem walki o Szkołę Polską, której upamiętnieniu Fundusz zawdzięcza swe powstanie. Fundusz objął również likwidację akcji zbiórkowej Komitetu Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską, wobec czego wszelkie listy składkowe i materjały związane z tą akcją, uprasza się zwracać do Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, który od dnia 1 czerwca r. b. mieści się w lokalu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — Koszykowa 6a, tel. 940-01.

Bibljografja artykułów w czasopismach krajowych

Litwa

Październik — grudzień. Sopicki Stan. Położenie mniejszości polskiej na Litwie. Kor. z Kowna, GN, nr. 264, 1/X.— itd. Stolica Litwy. (Wspomnienia z pobytu w Kownie). GN, nr. 347, 24/XII.— Nie dajmy zamierać polskości na Litwie. S P, nr. 276, 8/X. — C., A. Szkolnictwo polskie początkowe w Republice Litewskiej. K.Wil., nr. 292, 18/XII. — Stroński, St. Tępienie polskości na Litwie. K Poz., nr. 590, 23/XII.

Łotwa

Polacy łotewscy przed wyborami. K.Wil., nr. 226, 1/X, — K., J. Rozgrom organizacji polskich na Łotwie. Ave. S, nr. 226, 2/X. — id. Wybory łotewskie. S, nr. 230, 7/X. — Rząd łotewski nie chce się cofać. S, nr. 241, 20/X. — id. Bez mniejszości. S, nr. 269, 21/XI .— id. Znów odroczono. S, nr. 276, 29/XI. — id. Sytuacja jest wyrównana. S, nr. 292, 19/XII. — Z., A. Polska mniejszość i wybory. Kor. z Rygi. KW, nr. 270 w, 3/X.— id. Kurs antypolski. Kor. z Rygi. KW, nr. 276, 9/X. — id. Kompanja przeciwpolska. Kor. z Rygi. KW, nr. 283 w, 16/X. — id. Nowy sejm łotewski. Kor. z Rygi KW, nr. 288 w, 21/X. — id. Ciągle to samo. Kor. z Rygi. KW, nr. 306 w, 8/XI. — id. Nowy kurs na Łotwie. Kor. z Rygi. KW, nr. 322, 24/XI. — id. W nowym sejmie łotewskim. Kor. z Rygi. KW, nr. 326 w, 28/XI. — id. Nowy a trudny program. Kor. z Rygi. KW, nr. 354 w, 28/XII. — Zaborowski, A. o terminologję geograficzną. KW, nr. 270 w, 3/X. — Represje antypolskie na Łotwie. Are. GP. nr. 270, 4/X. — Dzieci polskie na Łotwie pozbawione nauki religji w języku ojczystym. Kor. z Rygi. JKC, nr. 274, 4/X. — Cat. Represje antypolskie na Łotwie. Hola! S, nr. 228, 4/X.— C., P. Wybory na Łotwie pod znakiem szowinizmu, Kor. z Rygi. GP, nr. 272, 5/X. —. Sopicki, St. Represje przeciw Polakom na Łotwie. GN, nr. 269, 6/X.— Paroksyzm łotewski. Cz., nr. 229, 6/X.— Studnicki, Władysław. Odpowiedź na gwałty łotewskie. S, nr. 229, 7/X. -- id. Łotwa a prasa polska. S, nr, 230, 7/X.— Testis. Wybory i represje na Łotwie. K.Wil., nr. 230, 6/X. — id. Moja odpowiedź. (Na art. Wł. Studnickiego w „Słowie".) K.Wil., nr. 232, 8/X. — id. Po wyborach łotewskich. KWil., nr. 233, 9/X.— (Hr.) Polacy na Łotwie utrzymują swój stan posiadania w Sejmie. Kor. z Rygi. JKC, nr. 277, 7/X. — Szowinizm łotewski gnębi mniejszość polską i szkodzi Łotwie. Oczekujemy kroków rządu polskiego, Are. JKC, nr. 277, 7/X — Polacy na Łotwie. Cz., nr. 231, 8/X. — Przeciwko gwałtom łotewskim. Więc demonstrujemy w Wilnie. S, nr. 231, 8/X.— Z. Z za kulisów akcji antypolskiej na Łotwie. Sprawa sądowa wydaw. „Pedeja Bridi". KWil., nr. 234, 10/X.— Szandurski, Wacław. Na ostrzu. Are. S, nr. 234, 11/X. — Proces przeciwko Związkowi Polaków na Łotwie. GP, nr. 282, 16/X. — Łotwa przeciw Polsce. Are. K Poz., nr. 478, 17/X. — Święcicki, Bolesław. Wil. Związek Polaków w Łotwie przed sądem. Kor. z Dyneburga. KWil., nr. 241, 18/X. — id. Na marginesie rozprawy dyneburskiej. KWil., nr. 243, 21/X. — id. Proces przeciwko Zw. Polaków w Łotwie. KWil., nr. 263, 13/XI.— id. W oczekiwaniu na wyrok w procesie dyneburskim. Kor. z Dyneburga, KWil., nr. 264, 14/XI. — Litwa gratuluje Łotwie. Kor. z Kowna, KW, nr. 285 w. 18/X. — Związek Polaków na Łotwie przed sądem. Kor. z Dyneburga. KW, nr. 285, 18/X. — D., J. Arna Petersen. Kor. z Dyneburga. GP, nr. 285, 19/X. — J. Wyrok dyneburski — nowem wyzwaniem Polski. Kor. z Dyneburga. JKC, nr. 289, 19/X. — id. Wytępienie mniejszości polskiej oto cel rządu łotewskiego, Kor. z Dyneburga, JKC, nr. 290, 20/X. — Kodź, Stanisław. Z wycieczki na Inflanty. Związek młodzieży katolickiej w Łotwie. Kor. z Dyneburga. KW, nr. 287, 20/X. — id. Z wycieczki na Inflanty. Zarzuty władz łotewskich przeciwko Związkowi Polaków w Łotwie. Kor. z Dyneburga. KW, nr. 295 w, 27/X.—id. Proces przy drzwiach zamkniętych, Kor z Dyneburga. KW, nr. 315 w, 17/XI. — Po zamknięciu drzwi Kor. z Dyneburga. KW, nr. 320 w, 22/XI. — Po prowokacyjnym wyroku w Dyneburgu. Radość Kowna i zaślepienie partyjnych polityków. Kor. z Rygi. JKC, nr. 293, 23/X.— Polityka Łotwy wobec Polaków. Kor. z Wilna. Cz., nr. 245, 24/X. — Przeciw represjom na Łotwie. (Manifestacje akademickie w Warszawie). KW, nr. 292 w

25/X. — id. Przyczyny łotewskiej akcji antypolskiej. S, nr. 246. 25/X. — J. Stanowczy protest młodzieży akademickiej Warszawy przeciw prowokacjom łotewskim. Kor. z Warszawy. JKC, nr. 296, 26/X. — Civis. Wielki nacjonalizm małego państewka. Kor. z Rygi. JKC, nr. 296, 26/X. — id. „Rząd represyj przeciwpolskich na Łotwie" ustąpił, ale kurs antypolski trwa. Kor. z Rygi. JKC, nr. 311, 10/XI. — id. Łotwa prowokuje w dalszym ciągu! Kor. z Rygi. JKC, nr. 314, 13/XI. — id. Na Łotwie zapowiadają „żelazną rękę" wobec Polaków i innych mniejszości. Kor. z Rygi. JKC, nr. 354, 23/XII. — Na złej drodze. Are, GP, nr. 295, 29/X. — D., A. Na północnowschodnim odcinku. Are. GN, nr. 292, 29/X. — A. Rząd polski dał stanowczą odprawę Łotwie. Kor. z Rygi. JKC, nr. 300, 30/X. — Prześladowanie Polaków na Łotwie. KW, nr. 297 w, 30/X i nr. 304 p, 6/XI. — Związek Polaków na Łotwie przed sądem. GP, nr. 310, 13/XI.— Z okazji 13-ej rocznicy niepodległości Łotwy, KWil., nr. 267, 18/XI. — (W. B.) Represje antypolskie zwiastunem nowego kursu Łotynów wobec mniejszości. Kor. z Rygi. JKC, nr. 320, 19/XI.— wrs. Kurs walki z mniejszościami na Łotwie przy poparciu socjalistów. Kor. z Rygi. JKC, nr. 323, 22/XI. — C., A. Paradoks. KWil., nr. 272, 24/XI. — Łotwa idzie swoją drogą. GN, nr. 326, 2/XII.

Marokko

Gozdawa, Jerzy. Samochodem przez Marokko, KW, nr. 272 w, 5/X. — id. Marrakesz dawna stolica Marokka. KW, nr. 292 w, 25/X. — id. Na marokańskim szlaku górskim. KW, nr. 306 w, 8/XI i nr. 313 w, 20/XI. — id. Co słychać w Marokku. KW, nr. 335 w, 7/XII. — R., Z Helena Filochowska: Kobra. Opowiadania. r. KW, nr. 284, 17/X. — R. Helena Filochowska. Kobra. Opowiadania. r. JKC, nr. 310, 9/XI. Dod. „Kur. Lit. — Nauk".

Bohaterski czyn Polaka amerykańskiego

Polak amerykański, p. Stanisław Hausner, udał się przed kilkunastu dniami na samolocie „Rose-Maria" w podróż ze Stanów Zjednoczonych do Polski. Większą część niebezpiecznej drogi nad Atlantykiem przeleciał, wiatry jednak wciąż spychały go z właściwej drogi w stronę południa. Koło wysp Azorskich musiał wodować na Oceanie z powodu zupełnego wyczerpania benzyny. Przez osiem dni błąkał się po morzu, leżąc na skrzydle samolotu, który nie tonął, gdyż puste zbiorniki po benzynie nie pozwalały mu iść na dno. Konającego już niemal podróżnika, wyłowił przypadkowo przejeżdżający okręt. Dzielny Polak amerykański nie rezygnuje z lotu do Polski i chce po powrocie do Ameryki jeszcze raz pokusić los.

Wydawca: Stefan Lenartowicz. **Redaktor: Bohdan Lepecki.**

Drukarnia Społeczna Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.

TREŚĆ

W Y D A W N I C T W A

RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW z ZAGRANICY

Pamiętnik I-go Zjazdu Polaków i Zagranicy

14-21 lipca 1929 r. Warszawa — Poznań — Kraków. 272 stron Bogato ilustrowany. Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu oraz tekst 52 referatów. Niezbędny dla każdego działacza i organizacji polskiej zagranicą. Cena wraz z przesyłką zł. **18** na papierze zwykłym oraz zł. **30** na kredowym.

„Polacy Zagranicą“

Rocznik I. Rok 1930. Stron 372. Zawiera oprócz bogatej kroniki przeszło 50 artykułów, oświetlających całokształt zagadnienia Polonji Zagranicznej, traktujących o jej życiu i pracy. Źródłowy przegląd prac Rady Organizacyjnej. Cena rocznika wraz z przesyłką zł. **12.**

„Polacy Zagranicą“

Rocznik II. Rok 1931. Stron 368. Treść, jak wyżej. (Patrz Rocznik I). Cena wraz z przesyłką zł. **12.**

Jak powstała, czem jest i co robi Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy

Warszawa. Rok 1931. Stron 32. Z ilustracjami. Popularna broszura informacyjno-sprawozdawcza. Cena wraz z przesyłką zł. **0.50**

Ludność polska w Litwie

F. Lenkutis. Warszawa. Rok 1930. Odbitka z I-go rocznika miesięcznika „Polacy Zagranicą“. Treściwie przedstawia kwestję polską w Litwie oraz podaje wykaz najważniejszych prac o Polakach w Litwie. Cena wraz z przesyłką zł. **0.40.**

Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

za czas od dnia 1 czerwca 1930 r. do dnia 1 listopada 1931 r. Warszawa. Rok 1931. Stron 56. Cena wraz z przesyłką zł. **1.**